Avihu Ronen

NAGRODA
INTERNATIONAL
BOOK PRIZE
FOR HOLOCAUST
RESEARCH

Skazana na życie

Dzienniki i życie Chajki Klinger

Skazana na życie

Avihu Ronen

Skazana na życie

Dzienniki i życie Chajki Klinger

Z języka hebrajskiego przełożył Michał Sobelman

© Copyright for the Polish translation © 2019 by Instytut Pamięci Narodowej

© Copyright for this edition by Avihu Ronen and Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2021

ISBN 978-83-66485-61-7

Redaktor prowadzący: *Krzysztof Banach*
Redakcja naukowa, wstęp, słownik: *Maria Ferenc*
Redakcja językowa: *Zespół wydawniczy*
Korekta: *Aleksandra Żdan*

Projekt graficzny, okładka: *Agnieszka Popek-Banach, Kamil Banach*
Skład: *„TYRSA" Sp. z o.o.*
Opracowanie e-book: *Michał Latusek.*

Publikacja przygotowana na podstawie tłumaczenia udostępnionego przez Instytut Pamięci Narodowej

Na okładce fotografia Chajki Klinger z prywatnej kolekcji Avihu Ronena

Publikacja powstała przy wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg – Przedstawicielstwo w Polsce

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wydanie pierwsze

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma
ul. Tłomackie 3/5
00-090 Warszawa
Księgarnia internetowa: www.ksiegarnianatlomackiem.pl

Spis treści

Od wydawcy 7
Wprowadzenie 9
Wstęp 15
Rozdział I. Córka chasyda 39
Rozdział II. „Nie bierz, synu, przykładu z ojca” 61
Rozdział III. Melodia udręki 81
Rozdział IV. A więc tak, to jest wojna 113
Rozdział V. A potem wszystko się uspokoiło 135
Rozdział VI. Dekret partii 161
Rozdział VII. Wyprostowany kręgosłup 189
Rozdział VIII. Bitania w Będzinie 217
Rozdział IX. Starcia w cieniu wojny 253
Rozdział X. Mordechaj Anielewicz 285
Rozdział XI. Wielki punkt zborny 317
Rozdział XII. Idea buntu 365
Rozdział XIII. Zabawa w konspirację 409
Rozdział XIV. Próżne nadzieje 459
Rozdział XV. W cieniu Warszawy 505
Rozdział XVI. Poczucie końca 545

Rozdział XVII. Śmierć Dawida **579**
Rozdział XVIII. Ostatni bunkier **613**
Rozdział XIX. Do Auschwitz nie pojadę **661**
Rozdział XX. Dzienniki **687**
Rozdział XXI. Ocalona **713**
Rozdział XXII. Prekursorka **743**
Rozdział XXIII. Świadek **785**
Rozdział XXIV. Chajka R. **827**
Rozdział XXV. Mama **879**
Rozdział XXVI. Pojednanie **927**
Słownik terminów **937**
Słownik osób **957**
Bibliografia **979**
Fotografie **1007**

Od wydawcy

Oddajemy w ręce polskojęzycznych Czytelników kolejne wyjątkowe świadectwo Zagłady. Na losy głównej bohaterki, Chajki Klinger – ocalonej Żydówki z Będzina – patrzymy oczami jej syna, Avihu Ronena, profesjonalnego badacza Holokaustu, który mierzy się z traumatyczną historią własnej rodziny. Opowieści tej nie wieńczy ani wyzwolenie, ani koniec II wojny światowej. Historia przetrwania ma swój ciąg dalszy. Dowiadujemy się, jak funkcjonowali Ocalali w pierwszych latach niepodległości Izraela, gdzie bolesna przeszłość wielu przybyszów z Europy, realizujących marzenia o własnym państwie, była konfrontowana z losami tych, którzy już wcześniej mieszkali w Ziemi Izraela i dzięki temu uniknęli tragedii, jaka wydarzyła się między innymi w Polsce.

Chajka Klinger, córka chasyda, uczennica gimnazjum w Będzinie, członkini organizacji Haszomer Hacair, została przez Niemców aresztowana z bronią w ręku w trakcie powstania w miejscowym getcie. Po ucieczce z prac przymusowych w Będzinie była ukrywana przez polską rodzinę z pobliskich Michałkowic. Swój dziennik zaczęła spisywać w sierpniu 1943 roku. W marcu 1944 roku przez Słowację dotarła do ówczesnej Palestyny. Zaczęła nowe życie w kibucu, założyła rodzinę. Tragedia Holokaustu dosięgła ją tuż przed piętnastą rocznicą wybuchu

powstania w getcie warszawskim – popełniła wówczas samobójstwo, zostawiając trójkę małych dzieci.

Avihu Ronen uzupełnia biografię matki, analizuje jej światopogląd, a przy okazji opowiada o własnej rodzinie – wydawałoby się – przeciętnych Izraelczyków. Niniejsza publikacja ma ogromny potencjał edukacyjny.

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma dziękuje wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tego wydawnictwa.

Monika Krawczyk
Dyrektor
Żydowskiego Instytutu Historycznego
im. Emanuela Ringelbluma

Wprowadzenie

Książka Avihu Ronena *Skazana na życie* to zharmonizowany wielogłos różnych opowieści. Autor porusza w książce rozmaite tematy i wątki, które splatają się w sposób zasługujący na najwyższe uznanie – zarówno ze strony historyków, jak i szerszego grona czytelników.

Bohaterką książki jest Chajka Klinger, członkini Haszomer Hacair – żydowskiej organizacji młodzieżowej w Zagłębiu Dąbrowskim i bohaterska uczestniczka powstania w getcie będzińskim z sierpnia 1943 roku, która przetrwała Zagładę i zdołała przedostać się na Słowację, a później przez Węgry i Turcję do brytyjskiego Mandatu Palestyny. Była jedną z pierwszych ocalonych kobiet, które już w 1944 roku opowiedziały Żydom w Palestynie o tym, co w trakcie Holokaustu wydarzyło się w okupowanej przez Niemców Polsce. W Zagładzie Klinger straciła rodziców i rodzeństwo, przyjaciół, a także swego ukochanego, Dawida Kozłowskiego. Później, podczas pobytu na Słowacji, poznała tamtejszego działacza Haszomer Hacair Jakowa Rosenberga ps. „Benito"; z czasem został on jej mężem i ojcem jej trzech synów, którzy przyszli na świat już w Mandacie Palestyny i Izraelu. Środkowym dzieckiem pary jest Avihu Ronen, autor książki. W chwili gdy Chajka odebrała sobie życie w 1958 roku, Avihu miał dziewięć lat. Jako dorosły mężczyzna został historykiem,

który poświęcił swoje badania zagładzie Żydów w Zagłębiu, a następnie postanowił zmierzyć się z historią swojej matki, jej życia i śmierci. Niniejsza książka to jego podróż w głąb historii rodziny i samego siebie, próba zrozumienia, kim była Chajka Klinger, czego doświadczyła i w jaki sposób odbierała świat. Jest to także próba oddania jej głosu, który został stłumiony w procesie publikacji jej dzienników z okresu wojny – zostały one okrojone przez izraelskich wydawców przygotowujących je do druku w latach pięćdziesiątych.

W trakcie lektury *Skazanej na życie* mimowiednie nasuwa się na myśl *Opowieść o miłości i mroku*, jedno z najwybitniejszych dzieł izraelskiego pisarza Amosa Oza. Podobnie jak Oz, Avihu Ronen składa hołd tragicznie zmarłej matce. Dorosły syn poszukuje w swej twórczości odpowiedzi na pytania zarówno o charakterze osobistym i egzystencjalnym, jak i bardziej ogólnym. W istocie rzeczy książka Ronena mogłaby nosić ten sam tytuł co Oza – w moich oczach jest przede wszystkim opowieścią o miłości syna do matki i o pragnieniu życia, które w osobie bohaterki *Skazanej na życie*, Chajki Klinger, ściera się z niesłychanym cierpieniem psychicznym wynikającym z dźwiganej przez nią traumy Zagłady.

Avihu Ronen w mistrzowski sposób ciągle przeplata ze sobą różne plany czasowe, tekst oryginalnych dzienników Chajki Klinger zderza z wypowiedziami jej przyjaciół i bliskich – wszystko po to, byśmy mieli szansę lepiej zrozumieć i pełniej ujrzeć bohaterkę książki. Śledzimy jego podróż, której celem jest poznanie matki: wizyty u jej przyjaciół, rozmowy, żmudny proces zbierania relacji i dokumentów. Podróż Avihu w poszukiwaniu Chajki, bohaterki historycznej i utraconej matki, jest jednym

z głównych wątków narracji. *Skazana na życie* to jednocześnie książka napisana „w rodzinie" i „o rodzinie" – Ronen rekonstruuje historię matki z opowieści bliższych i dalszych krewnych, konfrontuje ją ze wspomnieniami swoimi, braci i ojca, a także pokazuje, że historia Chajki jest przedmiotem interakcji, dyskusji; jej śmierć wywołuje traumę, a zarazem stanowi czynnik jednoczący poranionych bliskich. Wydaje się, że historycy mogą dostrzec w książce Ronena próbę odpowiedzi na to, jak pisać biografię – z jednej strony empatyczną i wrażliwą wobec bohaterki, z drugiej zaś czułą na ponadjednostkowe znaczenie historii życia, otwartą na potraktowanie jej jako paraboli. Ronen nieustannie zwraca uwagę czytelników na proces konstruowania tekstu z dzienników matki, relacji, dokumentów, pokazuje rozbieżności i napięcia, ujawniając, że przeszłość ciągle podlega negocjacjom. Jego książka w nowy sposób oświetla fakty znane z pewnością czytelnikom zainteresowanym wojenną historią Zagłębia i stanowi ważny wkład w historiografię zagłady Żydów na tym obszarze.

Skazana na życie jest też książką o dorastaniu – córki ubogiego chasyda w Będzinie, która utożsamiła się z młodzieżową organizacją syjonistyczną Haszomer Hacair, znalazła w niej emancypację od tradycji, drogę rozwoju intelektualnego oraz drugi dom, gdzie poznała przyjaciół i ukochanego. Droga Chajki nie była niezwykła – wielu młodych polskich Żydów wiązało się z młodzieżowymi organizacjami wspierającymi utworzenie żydowskiej państwowości na terenie Palestyny. Poszukiwali nowoczesnej idei, buntowali się wobec pokolenia rodziców, a także wobec wykluczenia i antysemityzmu, które spotykały ich na co dzień. *Skazana na życie* opowiada również o bólu rozczarowania tą ideą, obietnicą, której nie mogła spełnić żadna rzeczywistość,

oraz ludźmi, którzy ją reprezentują. Jednym z najbardziej poruszających wątków książki jest opis prób, jakie Chajka Klinger podejmowała, by opowiadać historię Zagłady towarzyszom w Palestynie, którzy nie potrafili jej w pełni zrozumieć i wysłuchać z uwagą, na jaką zasługiwała. Książka Ronena stawia tym samym bolesne pytania o status ocalałych w społeczeństwie izraelskim w pierwszych latach po wojnie.

Jest to także opowieść o dorastaniu Ronena do zmierzenia się z tragiczną historią Chajki, bolesną spuścizną rodzinną, stanowiącą część tożsamości autora, który do wątków powiązanych z historią swojej matki wracał w pracy zawodowej przez całe dorosłe życie. *Skazana na życie* to książka o drugim pokoleniu po Zagładzie – jego zmaganiu się z dziedzictwem cierpienia rodziców i własnym bólem. O tęsknocie, z której płynie impuls każący rekonstruować matkę – zarazem postać historyczną, jak i najbliższą osobę. Akcja książki dzieje się w Izraelu, którego już w dużej mierze nie ma – w Izraelu kibuców (wspólnotowych gospodarstw rolnych, z których wiele zostało później sprywatyzowanych, a liczba ich mieszkańców znacznie spadła) oraz potężnych organizacji lewicowych i partii politycznych, nieobecnych już dzisiaj na politycznej mapie kraju. Dziś Izraelczycy urzeczywistniają syjonistyczny mit nie przez pracę na roli, ale w nowych technologiach, których rozwój i znaczenie w izraelskiej gospodarce stanowi przedmiot dumy wielu z nich. Ronen pyta o to, jak w dzisiejszej rzeczywistości społecznej i politycznej można interpretować historię Chajki, i pokazuje, jak różni członkowie rodziny starają się kontynuować jej dziedzictwo.

Skazana na życie to wielowymiarowa historia kobiety – silnej, odważnej i bohaterskiej, a jednocześnie przytłoczonej ciężarem

doświadczeń i wspomnień z Zagłady oraz bólem po stracie najbliższych. Sama Chajka umniejszała swoje okupacyjne bohaterstwo, walcząc z poczuciem winy, że ona przetrwała, a jej bliscy nie. Chciała opowiadać historię Zagłady, stawiać trudne pytania towarzyszom z organizacji, z którymi się identyfikowała, ale jej słowa wywoływały rozmaite reakcje, a sama Chajka była marginalizowana. Książka jej syna przywraca jej należne miejsce w historii i pozwala wybrzmieć wszystkim ważnym pytaniom jej dotyczącym – także tym, na które nie ma odpowiedzi.

Maria Ferenc

Wstęp

Gaj cytrusowy, 19 kwietnia 1958

Jedziemy ciężarówką do starego gaju cytrusowego. Autem kieruje Boaz, a może Jankele – tata jednego z chłopców, usadowionego obok niego, który czeka, aż ojciec pozwoli mu przez chwilę potrzymać kierownicę. Pozostałe dzieci, w tym ja, siedzimy z tyłu na drewnianych ławkach, położonych specjalnie dla nas na rampie z obory, na której zwykle przewozi się towar do fabryki w Tel Awiwie. Za każdym razem, kiedy jedziemy na wycieczkę albo wybieramy się nad morze, towarzysze montują ławki. Teraz jedziemy na wycieczkę po gaju cytrusowym o dość dziwnej porze, po południu, kiedy należałoby raczej pójść do domu rodziców. Zamiast tego wysłano nas jednak na wycieczkę, bo w kibucu chowają akurat moją mamę. Nie chcieli, żebyśmy przy tym byli, albo nie wiedzieli, co z nami zrobić. Pogrzeb nie jest przecież sprawą dla dzieci.

Mam dziewięć lat i należę do batalionu „Sosna" – czwartej grupy kibucu Haogen[1]. Nauczyciel ma na imię Jair, a opiekunka Sara. Rano w czasie lekcji do klasy weszła ciotka Jaffa i powiedziała, żebym natychmiast poszedł z nią do domu. Nauczyciel wyraził zgodę. Było to dość dziwne, że tak nagle po mnie przyszła, ale

w sumie ucieszyłem się, że nie muszę siedzieć w klasie, i w drodze wesoło z nią rozmawiałem. Przed domem na leżakach siedzieli wszyscy wujkowie, którzy przyjechali z Tel Awiwu, tak jak dwa miesiące wcześniej na bar micwę Cwiego. Jeden z wujków zawołał mnie do siebie i dał mi w prezencie scyzoryk. Dlaczego scyzoryk? – Zdziwiłem się. – Przecież nie mam dziś urodzin. Potem usłyszałem, jak tata woła mnie z domu. Przeskoczyłem jak zwykle po dwa schodki i wchodząc, zapytałem jeszcze, czy mama wróciła już ze szpitala. Ojciec odparł, że chce mi coś powiedzieć. Wziął mnie w ramiona i powiedział, że mama umarła.

To był bardzo dziwny dzień, na pozór wszystko niby jak dawniej, ale nic już nie było takie samo. Płakałem w ramionach taty, a on w tym czasie zaczął mówić o rocznej wycieczce do kibucu Szaar Haamakim i o różnych innych sprawach. Jak można mówić o normalnych rzeczach, skoro wszystko się zmieniło. Następnie przyjechał Cwi ze szkoły z internatem w kibucu Maabarot, a ja poszedłem do drugiego pokoju i słyszałem, jak tata mówi to wszystko również jemu i jak Cwi płacze.

W południe wróciłem do dziecińca i wziąłem kąpiel. Byłem sam w łazience, bo wszystkie inne dzieci dawno się już umyły. Znów zacząłem płakać, a łzy mieszały się z kroplami wody. Wydawało mi się, że widzę, jak moje łzy padają na podłogę i na kafle łazienki. W pokoju na łóżku posłanym do popołudniowej drzemki zobaczyłem niespodziankę przygotowaną dla mnie przez inne dzieci. Zebrały różne karty z portretami znanych ludzi, w tym te, które bardzo chciałem zdobyć, lecz nigdy mi się nie udało, a teraz wszystkie leżały tam dla mnie w prezencie.

Po południu zamiast jak zwykle iść do rodziców, pojechaliśmy z Boazem, a może Jankele – ojcem jednego z kolegów z naszej

grupy – na wycieczkę po gaju. Nie było tam zbyt wiele do roboty. Pokręciliśmy się trochę wśród drzew i poćwiczyliśmy rzucanie kamieniami. Awri z batalionu „Granat" zdradził mi swój sposób: wystarczy rzucić kamieniem pod kątem czterdziestu pięciu stopni, a poleci najdalej, jak to możliwe. Batalion „Granat" był starszy od naszej „Sosny" o dwa lata, byłem więc bardzo dumny, że Awri się ze mną koleguje. W tym czasie w innej części gaju, obok kibucu, odbywał się pogrzeb mojej mamy.

Książka, 1960

Mama zmarła 18 kwietnia 1958 roku, w przededniu piętnastej rocznicy powstania w getcie warszawskim. Taki napis wyryto na macewie jej grobu, dokąd po raz pierwszy przyszedłem razem z całą moją grupą w drugą rocznicę jej śmierci.

Grób znajdował się w młodym gaju cytrusowym, blisko granic kibucu, dokąd ostatecznie przeniesiono cmentarz. Oprócz niego był tam wówczas zaledwie jeden grobowiec. Szliśmy przez gaj i po raz pierwszy poczułem zapach kwitnących owoców cytrusowych, który od tego czasu przez wiele lat miał mi towarzyszyć w tej drodze każdej wiosny. Przyszli ze mną tata, Cwi i cały batalion „Sosna", a babcię przywieziono samochodem okrężną drogą. Nauczyciel Jair wyciągnął małą książeczkę z okładką w czarne pasy i zaczął czytać na głos. Wiedziałem już, że to dzienniki mamy, które ukazały się drukiem rok wcześniej. Nagle głos uwiązł mu w gardle, a ja zastanawiałem się dlaczego. Moja babcia, która była mojego wzrostu, zaczęła ocierać oczy. Także to wydało mi się dość dziwne, bo prawie nie znała języka hebrajskiego.

Trzydziestego dnia po śmierci mamy kibuc wydał specjalną broszurę. Na okładce widniało jej zdjęcie, jak siedzi na leżaku, przeglądając gazety, a z jej twarzy emanuje wyjątkowy spokój. Była to fotografia, którą tata wybrał, oprawił w ramki i postawił na półce w pokoju. W pierwszą rocznicę jej śmierci ukazała się książka: Chajka Klinger, *Z dzienników getta*. Pochłonąłem ją od deski do deski. Nie było w tym nic dziwnego, bo w wieku dziesięciu lat płynnie już czytałem i czasami tato musiał mnie wyganiać z pokoju, żebym poszedł bawić się z innymi dziećmi. Prawdę mówiąc, bardzo lubiłem się bawić, szczególnie grać w dwa obozy z flagą albo w piłkę nożną. Wyniki meczu zapisywałem w otrzymanym dzienniku, starając się podkreślać powody zwycięstw i porażek. Byłem bardzo zadowolony, kiedy liczba zwycięstw się powiększała, natomiast gdy przed meczem wybierano zawodników do drużyny, zawsze wolałem być ze słabszymi. To żadna sztuka zwyciężać z silnymi. Również mama była razem ze słabszymi i się nie bała. Była prawdziwą bohaterką.

Z książki *Z dzienników getta* dowiedziałem się, że mama była jedną z tych bojowniczek powstań w gettach, o których towarzysze mówią z podziwem i uwielbieniem. W Polsce mieszkała w Będzinie i w okresie okupacji hitlerowskiej działała w podziemiu. Mordechaj Anielewicz przyjechał odwiedzić mamę i jej przyjaciół, wezwał ich do walki z nazistami i oni rzeczywiście walczyli. Garstka przeciw wielu, słabi przeciwko silnym. Przeczytałem w książce, jak złapali mamę z rewolwerem w ręku i jak była torturowana na Gestapo. Mama napisała, że nie złamała się, ale prawie zamęczono ją na śmierć. Byłem z niej dumny. W książce miałem mamę bohaterkę, a jej śmierć w jakiś sposób skojarzyła mi się z tymi strasznymi rzeczami, które uprzednio przeszła.

Przeżywałem bardzo trudne chwile bez mamy. Tata powiedział, że można płakać i że on sam też czasami płacze, ale wolałem nie płakać przy innych dzieciach. Znalazłem sobie bunkier, który pozostał w kibucu jeszcze z okresu wojny synajskiej w 1956 roku[2], i chodziłem tam czasami, żeby płakać. Nie zawsze to było z powodu mamy; czasami jakiś chłopak mnie zdenerwował albo przegraliśmy mecz. Pamiętam, że raz płakałem, kiedy wstawaliśmy po poobiedniej drzemce, a ojciec jednego z dzieci, dyżurujący przy pobudce, powiedział mi, że nie należy płakać. On również stracił swoich rodziców podczas Holokaustu, ale nauczył się nie płakać. W mojej sytuacji nie bardzo mi to pomogło.

W dziecińcu trudno było mi zasnąć. Czasami tato zostawał przy moim łóżku, nawet jeśli inni rodzice już sobie poszli, i grał mi na organkach, jednak po jego odejściu miałem trudności z zaśnięciem i leżąc w ciemnościach, starałem się sobie wyobrazić, jak może wyglądać śmierć. Bałem się obudzić inne dzieci, żeby się nie okazało, że zmieniły się w małe diabły o kurzych łapkach, jak w znanym opowiadaniu Bialika *Legenda o trzech i czterech*. Wychodziłem do ubikacji, gdzie można było zapalić światło, albo czekałem przy drzwiach dziecińca na przyjście strażnika nocnego. Kiedy w końcu nadchodził, przypatrywał mi się zdumionym wzrokiem i odprowadzał mnie do łóżka. Pewnego razu nie wytrzymałem i w ciemnościach pobiegłem do domu. Nie śmiałem jednak wejść do pokoju taty. W baraku przed jego pokojem mieszkała nasza opiekunka Sara, wolałem obudzić ją niż jego, a ona odprowadziła mnie wtedy z powrotem do dziecińca. Wiele lat później powiedziała mi: „Gdybym ci wówczas uległa, musiałabym również pozwolić na to innym dzieciom".

Sara była bardzo surową opiekunką. Gdy nie wywiązywaliśmy się z naszych obowiązków sprzątania pokoju lub kuchni, niejednokrotnie na nas krzyczała, do mnie miała jednak wyjątkowy stosunek. Kiedy byłem w czwartej klasie, postanowiła oduczyć mnie moich nawyków – ssania kciuka i kręcenia włosów drugą ręką. Obiecała, że jeśli przez tydzień nie będę ssał kciuka, dostanę prezent, a ja miałem wątpliwości, czy to mi się uda. Tymczasem minął tydzień bez ssania palca (poza jednym razem), a ona zjawiła się, trzymając pod pachą grę w piłkarzyki, o której wszyscy wówczas marzyliśmy. Kiedy chodziłem do szóstej klasy, zrobiła coś w tamtych latach zupełnie niespotykanego: czekała na mnie podczas popołudniowej przerwy z wiązanką w ręce, by zabrać mnie na cmentarz. „Chajka była moją przyjaciółką" – wyjaśniła wtedy.

Również tacie było bardzo ciężko. Został sam z trójką dzieci. Kiedy mama zmarła, Cwi miał trzynaście lat, Arnon trzy, a ja dziewięć. Przez pewien czas jeździł jeszcze do pracy w dziale budowlanym Organizacji Kibucowej w Tel Awiwie, a później kierował pracami budowlanymi na miejscu, w kibucu. W okresie, kiedy jeździł do Tel Awiwu, czasami podchodziłem do bramy, gdzie czekałem na niego i na gazetę sportową, którą mi przywoził z miasta. Tata miał furgonetkę i już na drodze kibucowej sadzał sobie Arnona na kolanach i pozwalał mu trzymać kierownicę. W połowie drogi zamieniałem się z bratem, siadałem na kolanach taty i to ja prowadziłem. Pewnego razu Arnon nie chciał się ze mną zmienić i kierował przez całą drogę. Nie pomogły moje błagania ani płacz, tata milczał. Dopiero później, kiedy Arnon poszedł już spać, wziął mnie na kolejną przejażdżkę i pozwolił mi prowadzić przez całą drogę.

Ojciec nie chodził ze mną na grób mamy. Znalazł jednak inne sposoby, by pomóc mi w poradzeniu sobie z jej śmiercią. Na przykład kiedy byłem w piątej klasie, zabrał mnie ze sobą na film do kina w Netanii. Był to specjalny wyjazd towarzyszy kibucową ciężarówką, a dzieciom zabroniono w nim uczestniczyć. W ciężarówce dorośli patrzyli na mnie ze zdumieniem. Pojechaliśmy na jugosłowiański film *Dolina pokoju*[3] o dwóch chłopcach, którzy w czasie wojny stracili rodziców i wędrowali przez góry, żeby w końcu dotrzeć do cudownej doliny, gdzie, jak im opowiedziano, panuje wieczny pokój. Po drodze spotkali czarnoskórego żołnierza amerykańskiego i bardzo się ucieszyli, bo myśleli, że dotarli już do Doliny Pokoju, ale wtedy na ekranie pojawił się celownik optyczny niemieckiego karabinu i można było zobaczyć, jak czarnoskóry żołnierz pada. Chłopcy poszli dalej w drogę, nie znalazłszy upragnionej doliny.

Nazajutrz na pierwszej lekcji nauczyciel Jair powiedział, że w kibucu są towarzysze, którym wydaje się, że filmy dla dorosłych są odpowiednie również dla dzieci. Widać było, że nie jest zadowolony z mojego wyjazdu do kina i prawdopodobnie podzielał opinię komisji edukacyjnej kibucu, która nie pozwalała na udział dzieci bez jej zgody. Niemniej sam kibuc starał się nam pomóc. W pokoju taty pojawiły się zabawki, choć inne dzieci ich nie dostawały. Wyglądało na to, że dali tacie dużą podwyżkę w ramach „budżetu dla dzieci", a jedna z towarzyszek miała mu pomagać w opiece nad naszą trójką w godzinach popołudniowych.

Mijały dni i postać mamy stopniowo zacierała mi się w pamięci. Za każdym razem, kiedy przychodziłem do pokoju taty, obrzucałem krótkim spojrzeniem jej małą fotografię, stającą na komodzie, bałem się, że niebawem zapomnę, jak wyglądała.

Proces, 1963

W siódmej klasie przeniosłem się do szkoły rejonowej z internatem w pobliskim kibucu Maabarot. Moje życie wypełniło się nowymi wrażeniami, dotychczas zupełnie mi nieznanymi: przebywaniem z dorosłymi, działalnością w ruchu młodzieżowym i nauką z nowo poznanymi dziećmi. Batalion, do którego teraz należałem, nosił nazwę „Źródło". Zaprzyjaźniłem się z Oferem z kibucu Maabarot. Obydwaj lubiliśmy grać w szachy. Nasze łóżka stały obok siebie, a między nimi na małym taborecie postawiliśmy planszę, żeby grać, kiedy będziemy mieli na to ochotę. Graliśmy zawzięcie, naśladując sławne w tym czasie mecze między Talem a Botwinnikiem[4]. Czytaliśmy razem książki Efraima Kiszona[5], pękając ze śmiechu. Na lekcjach przez cały czas spoglądałem na jedną dziewczynę z naszej klasy, starając się, żeby tego nie zauważyła. W naszej grupie już była jedna para, ale ja jeszcze się wstydziłem i byłem bardzo zakłopotany, kiedy Giora z Maabarot zapytał mnie, który z chłopców w naszej grupie jest najbardziej napalony. A ja nawet nie wiedziałem, co to znaczy być napalonym.

W siódmej klasie odwiedzaliśmy domy naszych rodziców dwa razy w tygodniu. W starszych klasach ze względu na pracę i działalność w organizacji młodzieżowej uczniowie jeździli do domu wyłącznie w soboty. Cwi, który był wówczas w jedenastej klasie, również przyjeżdżał do domu tylko na sobotę. W domu w Haogen mieszkała już Malka, która wyszła za tatę. Potrafiła piec ciasta i zrobiła dla nas wszystkich swetry na drutach. Bardzo lubiłem nasze wspólne rodzinne podwieczorki. Na stole zawsze stały kawa i świeże ciasta, a my dyskutowaliśmy o różnych

ważnych tematach: czasami o polityce, czasami o Haszomer Hacair, a niekiedy o nauce. Tata i Cwi rozmawiali o funkcjach trygonometrycznych. Nie rozumiałem, co znaczą te słowa, ale nazwa wydawała mi się bardzo ładna. Po podwieczorku pracowaliśmy niekiedy w ogródku. Plewiliśmy chwasty w dżungli taty, a on opowiadał przy pracy historyjki z czasów wielkiej wojny. Jego opowieści były śmieszne, bo podczas tej wojny wielokrotnie uciekał przed policją. Nie wspominaliśmy już mamy, a z komody zniknęła jej fotografia.

W ósmej klasie znów przypomniano mi o mamie. Ciężarówka, która odwoziła dzieci z internatu do pracy w kibucu Haogen, zatrzymała się przy jadalni w Maabarot. Kazano mi zejść z auta. Czekała tam na mnie Malka. Zapytałem, co się dzieje, ale ona niczego mi nie wyjaśniła, tylko poprosiła, żebym poszedł porozmawiać z Liną, naszą wychowawczynią, z którą miałem bardzo dobre relacje. Ucieszyłem się i pomimo tego dość dziwnego zaproszenia poszedłem do niej. Siedzieliśmy w pokoju Liny, a ona zapytała, czy słyszałem już o procesie Barenblatta[6]. Potwierdziłem, że czytałem o tym. Wiedziałem, że podczas okupacji Hirsz Barenblatt był komendantem policji żydowskiej w Będzinie, gdzie mieszkała moja mama. A wtedy akurat stanął przed sądem pod zarzutem kolaboracji z nazistami. Dlaczego jednak ta sprawa była aż tak ważna, że wezwano mnie, aby porozmawiać o tym procesie w środku dnia, i to jeszcze kosztem pracy? Lina opowiedziała mi powoli i delikatnie, że właśnie dzisiaj w „Al Hamiszmar"[7] opublikowano artykuł na temat tego procesu. W artykule została wymieniona błogosławionej pamięci Chajka Klinger, członkini kibucu Haogen, która popełniła samobójstwo. Dorośli wiedzieli, że każdego ranka miałem w zwyczaju chodzić do

pokoju opiekunek, żeby przeczytać świeżą gazetę. Obawiali się, że właśnie z gazety dowiem się, w jaki sposób umarła mama, i chcieli to jakoś złagodzić.

Nie, nie przeczytałem tej wiadomości w prasie i dopiero wówczas tam, w pokoju Liny, dowiedziałem się, że mama popełniła samobójstwo. Lina zapytała, jak się czuję. Było mi trudno odpowiedzieć na to pytanie. Byłem bardzo zmieszany, więc po rozmowie zaproponowała mi, żebym tego dnia zrezygnował z pracy i wrócił prosto do domu. Poruszony, aż głowa pękała mi od myśli, poszedłem do Haogen dwa kilometry pieszo. Przez cały czas zastanawiałem się, jak to się stało, że przeoczyłem tę wiadomość w gazecie? Czytałem wszystko i uważnie. Rok wcześniej, kiedy trafiłem do internatu, w pierwszej kolejności poszedłem do biblioteki i przejrzałem wszystkie regały, obawiając się, że wszystkie książki przeczytam w ciągu roku i będę musiał czytać je po raz drugi i trzeci. Dorośli, których zadziwiała szybkość mego czytania, twierdzili, że kto czyta tak szybko, na pewno niewiele z tego pamięta. Robili mi egzaminy, ale ja zawsze pamiętałem, choć właśnie tym razem nie zwróciłem uwagi. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że pominąłem nazwisko mamy. Wiele lat później Nica z mojego batalionu powiedział, że tamtego ranka gazeta znikła z pokoju opiekunki. Nagle za jednym zamachem ujawniło się kilka spraw. Przede wszystkim śmierć mamy dokładnie w dniu rocznicy powstania w getcie warszawskim. Jej życie w getcie i dzień jej śmierci zawsze wydawały mi się ze sobą związane. Ba, ta data dodawała znaczenia temu, że sama była bojowniczką powstania w getcie. Nigdy nie pomyślałem o tym, że mógłby to być zbieg okoliczności.

W domu znów czekał na mnie tata, ale tym razem już bez wujków. Usiedliśmy i poważnie rozmawialiśmy na ten temat. Tym razem nie płakałem. Rok wcześniej postanowiłem, że płaczą tylko małe dzieci i w internacie nie można już tego robić. W siódmej klasie zaliczyłem jedynie pięć wpadek, a w ósmej ani jednej. Byłem dumny, że udało mi się dotrzymać danej sobie obietnicy. Nie czułem gniewu ani pretensji, że tato nie powiedział mi o okolicznościach śmierci mamy, ale mimo to byłem na nowo wstrząśnięty. Nie powiedziałem o tym ojcu, ponieważ poczułem, że i on nie jest w zbyt dobrej formie. Poszliśmy razem na kolację. W jadalni wywieszone już były plakaty o zbliżającym się święcie Purim. Podczas kolacji zapytałem go, za kogo się w tym roku przebierze. Rok wcześniej jego strój brytyjskiego policjanta okazał się hitem. Tato odpowiedział, że w tym roku w ogóle się nie przebierze, a ja więcej już nie pytałem.

Dzienniki, 10 lutego 1985

W lutym 1985 roku pojechałem na rocznicę śmierci Ehuda w kibucu Sarid. W drodze myślałem o nim i ze zdumieniem odkryłem, że również moja przeszłość liczy już kilkadziesiąt lat. Od śmierci tego naszego rudzielca minęło już piętnaście lat. Ehud zginął podczas izraelsko-egipskiej wojny na wyczerpanie w 1970 roku[8], a o okolicznościach jego śmierci opowiedział Iftach: w trakcie nalotu Ehud był w punkcie obserwacyjnym i zginął od rykoszetu. W czasie tej wojny panowało przekonanie, że całe nasze pokolenie jest stracone. Każdego dnia w gazecie pojawiały się nowe fotografie poległych, a oczy obawiały się natknąć na

znajome nazwisko. Również kibuc Kerem Szalom oddał swoją daninę w osobach Zewika, a potem Ehuda.

W 1970 roku kibuc Kerem Szalom stanowił zapowiedź lepszej przyszłości. Było to najlepsze gniazdo, najpiękniejsze miejsce, i w dodatku przyciągało ludzi o najbardziej radykalnych poglądach. W powietrzu unosiła się atmosfera nadchodzącej wielkiej zmiany, a rudy Ehud zawsze się śmiał i swoim zachowaniem symbolizował jakąś radość, optymizm i wiarę, że wszystko jest możliwe. Zginął jeszcze przed oczekiwaną walką i późniejszymi gorzkimi rozczarowaniami. Kiedy spotkaliśmy się wtedy przy jego grobie, zaledwie czwórka z nas przyjechała z Kerem Szalom, a ja sam mieszkałem już wtedy w Tel Awiwie.

Ofer pięknie przemawiał przy grobie. Wspominał naszą dawną wiarę, nawiązując również do współczesnych rozczarowań. Z Oferem grałem w szachy jeszcze w siódmej klasie, razem zakładaliśmy gniazdo, poszliśmy do wojska i razem budowaliśmy Kerem Szalom. Zaledwie sześć lat wcześniej nasze drogi się rozeszły. Ofer wrócił do Maabarot, ale ja nie chciałem wracać do kibucu Haogen. Przeniosłem się do Tel Awiwu, gdzie studiowałem filozofię i historię. Na grobie Ehuda Ofer nie powiedział rudzielcowi i nam: „koledzy, ponieśliśmy klęskę", bo być może czuł, że on sam kontynuuje tę drogę, mieszkając w kibucu, albo uważał, że pozostaje najwierniejszy swojej przeszłości.

Wróciłem do Tel Awiwu późno w nocy. Ajelet już spała. Miała wówczas cztery lata, chodziła do przedszkola i bardzo kochała swoją opiekunkę Sarale. Raja opowiedziała mi, że zjadła tego dnia obiad z wujkiem Josefem, starszym kuzynem mojej mamy. W ostatnim roku odnowiliśmy z nim kontakt; Josef zadzwonił i zapytał, dlaczego nie przychodzimy z wizytą, szczególnie teraz,

kiedy mieszkamy tak blisko siebie. Poszliśmy. Kupił lalkę dla Ajelet, niespodziewanie zdobywając tym jej miłość. Mała przysposobiła go sobie jako kolejnego dziadka, choć miała ich przecież pod dostatkiem, jednak żaden z tych dziadków nie mieszkał w Tel Awiwie i nikt spośród nich nie posiadał czarodziejskiego mieszkania z elektrycznie otwieranymi oknami i szafą grającą.

Raja odwiedziła go właśnie tamtego dnia. Zjedli razem obiad srebrnymi sztućcami na eleganckich talerzach, a Josef przez chwilę stał się na nowo uprzejmym gospodarzem ze wschodnioeuropejskimi wykwintnymi manierami. Rozmawiali o mamie, to znaczy o Chajce. Wujek Josef po raz pierwszy pokazał Rai broszurę okolicznościową wydaną przez kibuc Haogen z okazji miesięcznicy jej śmierci. Na okładce broszury na tle gęstych linijek napisano ręcznie po polsku: Chajka.

Z opowieści Josefa wynikało, że Chajka utrzymywała z nim bliskie relacje, lubiła przyjeżdżać do Tel Awiwu, aby odpocząć trochę u niego od intensywnego kibucowego życia. Uwielbiała przespać się na szerokim, miękkim łóżku, pójść do kina i teatru. Być może odnalazła w przyjaźni z nim jakąś rekompensatę za straconą gdzieś w Polsce najbliższą rodzinę. Josef nie powiedział Rai dużo, bo sam niewiele pamiętał, natomiast ja, będąc w dość dziwnym stanie ducha z powodu rocznicy śmierci Ehuda, przejrzałem po raz kolejny znaną mi już broszurę, zastanawiając się, jak w gruncie rzeczy niewiele wiem o swojej mamie, jej rodzinie, życiu i śmierci.

Prywatna pamięć o mamie nie przetrwała w naszej rodzinie. Słowo „mama" już wiele lat wcześniej zniknęło z rodzinnego słownika. Co roku odwiedzałem jej grób, niekiedy towarzyszył mi ojciec, nigdy jednak nie szliśmy tam wszyscy razem. Kilkoro

naszych kuzynów, wśród nich wujek Josef, w dalszym ciągu przyjeżdżało w odwiedziny do kibucu Haogen i w niczym nie różnili się oni od innych gości. Nigdy nie rozmawialiśmy z nimi o szczegółach życia i śmierci mamy. Powoli stawało się to publiczną rodzinną tajemnicą: sprawa, o której wie każdy, ale nikt o niej nie rozmawia.

Wspomnienie o mojej mamie należało do sfery pamięci zbiorowej. W dziesiątą rocznicę jej śmierci w kibucu odbyła się konferencja zatytułowana *Obrona i ocalenie w okresie Holokaustu*, na którą przyjechali legendarni powstańcy gett: Antek Cukierman i Chajka Grossman. Na afiszu powieszonym na tablicy ogłoszeń w kibucu wymieniono nazwiska uczestników konferencji, wśród których widniało „Avihu R.", bez żadnej wzmianki o jego związku z mającym się odbyć wydarzeniem. Rzeczywiście nie byłem z nim związany: mówcy dyskutowali o swoich osobistych doświadczeniach z okresu Zagłady i konspiracji, a ja, choć poświęciłem swój pierwszy urlop z wojska na lekturę książek historycznych, byłem zbyt onieśmielony. Nie miałem również nic do dodania w burzliwej dyskusji, która się potem rozwinęła. Przez cały czas wbijałem wzrok w drzwi sali konferencyjnej z nadzieją, że może pojawi się w nich rudowłosa żołnierka, która obiecała przyjść. Nie przyszła jednak.

Pozostała jeszcze książka, chociaż nie zawierała ona wszystkiego. Opowiedział mi to ojciec kilka lat wcześniej, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda się wydać wszystkie dzienniki mamy. Od kilku lat miałem wyryte w pamięci krótkie i dziwne zdanie zapamiętane z książki o zdumiewającym tytule *Syjonizm postugandyjski w świetle Holokaustu*[9]: „Jedną z ofiar cenzury organizacji Haszomer Hacair w tym okresie była ocalona z Zagłady

Chajka Klinger (Rosenberg), która przybyła do Palestyny pełna rozpaczy i chęci opowiadania. Przez kilka lat próbowała mówić o tym na różnych forach. 18 kwietnia 1958 roku, w przededniu rocznicy powstania w getcie warszawskim, popełniła samobójstwo. Po jej śmierci nakładem wydawnictwa Sifrijat Poalim i kibucu Haogen ukazała się jej książka *Z dzienników getta*, oparta w dużej mierze na materiałach zapisanych w czasie wojny po stronie aryjskiej. Książka ta, choć porusza szczerością i autentyzmem, przeszła ostrą cenzurę. Krytyk, który był w swoim czasie świadkiem pisania dziennika, twierdzi, że ze względu na wymazywanie i dokonane przez redaktorów liczne zmiany książka ta bardzo różni się od wersji oryginalnej".

Kim był autor tych słów, podpisany jako S. Ben Cwi? I kim z kolei był anonimowy czytelnik twierdzący, że książka została ocenzurowana? Czy są to prawdziwe zarzuty? Od kiedy doszedłem do wniosku, że książka stawia zarzut zdrady narodu żydowskiego przez syjonizm w okresie Holokaustu, jako że począwszy od kryzysu związanego z Ugandą koncentrował się na budowaniu osadnictwa żydowskiego w Palestynie zamiast na kwestii ocalenia Żydów, nie wracałem do niej więcej.

Kiedy jednak Raja opowiedziała mi o spotkaniu z wujkiem Josefem, po raz kolejny zacząłem się zastanawiać nad starym zapisem Ben Cwiego. Mój rudy kolega z Kerem Szalom, stary wujek polski Żyd i denerwująca, dyskusyjna książka to zaledwie końce nitek wystających z ciasnego kłębka. Kłębka, który zaczęła rozsupływać Raja, nigdy nie udało mi się całkowicie rozplątać. Co przeżyła mama? Dlaczego jej dzienniki zostały ocenzurowane? Dlaczego popełniła samobójstwo? Jak wyglądało jej życie? Może nadeszła chwila, by to wszystko sprawdzić.

Ajelet i Ofer, 1 maja 2007

Mój syn Ofer odnalazł książkę *Z dzienników getta* w jednym z antykwariatów w Jerozolimie. Jeden egzemplarz kupił dla siebie, a drugi dla swojej siostry Ajelet. Oboje są obecnie studentami, on kształci się w Jerozolimie, a ona w Tel Awiwie. Ajelet kolejny raz czyta książkę babci, której nigdy nie poznała. Po raz pierwszy poznała jej historię przed dwunastoma laty w czasie naszej podróży do Będzina w poszukiwaniu rodzinnych korzeni. Obecnie opowiada mi o swoich wrażeniach z powtórnej lektury. Jedna sprawa przeszkadza jej szczególnie: Chajka prawie w ogóle nie opowiada o samej sobie, nie pisze „ja", lecz „my". Bardzo się dziwię jej zaskoczeniu – to przecież charakterystyczne dla języka tamtego okresu. Zresztą niemało o tym pisałem, szczególnie w swojej pierwszej książce o niej.

– O jakiej książce mówisz?

Powoli dochodzi do mojej świadomości, że do tej pory nie pokazałem przecież córce grubej tekturowej, zakurzonej teczki, leżącej na najwyższej półce w moim pokoju. Teczka ta zawierała setki stron napisanych na maszynie i skutecznie odciągnęła mnie od badań naukowych. Również Raja nie pamięta tego rękopisu i reaguje na to wspomnienie dość nerwowo: „Dlaczego nam tego nigdy nie pokazałeś?".

Tamta książka. Ileż czasu minęło od owego burzliwego okresu, kiedy skoncentrowałem się na badaniach i pisaniu o mojej mamie? Rozmawiałem z dziesiątkami świadków, skrupulatnie zbierałem każdy dokument, zaczytywałem się w rozlicznych książkach, zaniedbując swoją małą rodzinę. Książka ta stanowiła

podstawę doktoratu, artykułów i wykładów. Matka występowała w niej zawsze jako autentyczne źródło, punkt wyjścia do dyskusji i podstawa koncepcji historiograficznej. Mimo to zapomniałem o niej i nawet nie skończyłem książki, w której była główną postacią. Moja żona Raja była siłą napędową ponownego zmierzenia się ze starymi dziennikami i z książką.

Od pierwszej chwili, kiedy pojawił się pomysł książki, Raja wzięła na siebie zadanie pisania na komputerze. Ajelet i Ofer dzielnie jej w tym pomagali. Cała trójka wymyśliła, by zaskoczyć mnie w dniu urodzin. Szybko przepisali po raz kolejny siedem rozdziałów, później cała rodzinna misja posuwała się w jeszcze szybszym tempie. Przekazałem wydrukowane dzienniki do profesjonalnej redakcji i w wakacje usiadłem nad przekazanym tekstem, aby go zredagować. To była trudna praca. W swoim czasie starałem się zrozumieć moją matkę, Żydów z Zagłębia i zagładę polskich Żydów. Teraz musiałem się skoncentrować na jej osobistej opowieści, na jej dziennikach. Pisać o jej śmierci, a także skupić się na ostatnich rozdziałach jej życia, pobycie w kibucu, hospitalizacji i w końcu na samobójstwie. Kiedyś zatrzymałem się właśnie w tym punkcie. Przesłuchałem dziesiątki świadków, którzy znali mamę, ale brakowało mi odwagi, aby zapytać o nią mieszkańców kibucu Haogen. Tymczasem wielu z nich zmarło. Pozostało pytanie, z kim mogę teraz porozmawiać. W dodatku musiałem przestudiować nowe książki i artykuły opublikowane w ostatnich latach. W rozmowach z Rają, Ajelet i Oferem mówiliśmy wielokrotnie na temat kształtu mającej powstać publikacji: czy ma to być rzecz naukowo-historyczna, biografia, a może osobista opowieść? W końcu postanawiam dochować wierności decyzji podjętej w 1986 roku: ma to być biografia matki, oparta

na jej dziennikach i moich wyprawach w ich kierunku. Zdaję sobie sprawę, że jeśli książka w końcu się ukaże, wielu historyków skrytykuje mnie za osobiste fragmenty, a miłośnicy pamiętników będą mieli pretensje o liczbę przypisów. Należy jeszcze dodać, że ostatni uratowani z Zagłady mogą mieć żal za fragmenty dzienników ukazujące ludzkie cechy ich legendarnych bohaterów. Być może ojciec i Malka nie będą zadowoleni, że na nowo rozdrapuję przeszłość. Historia ta dotyczy jednak mojej mamy i jej towarzyszy z przeszłości, która wciąż w nas żyje.

Podziękowania

Wiele osób towarzyszyło mi w pisaniu tej książki. Ze względu na długi okres od rozpoczęcia do zakończenia mojej pracy nie wszyscy są nadal z nami i mogę mieć tylko nadzieję, że to, co napisałem w ich imieniu, będzie również godnym wspomnieniem ich samych.

Pragnę przede wszystkim podziękować świadkom, którzy zechcieli otworzyć przede mną swoją przeszłość. Zaczynając swój projekt w 1985 roku, zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to proste. W trakcie pisania odnotowywałem ból nieodłącznie towarzyszący składaniu świadectwa, dla mnie natomiast stanowiło to wyjątkowe przeżycie, czułem moc płynącą z wsłuchiwania się w nie. Nazwiska świadków, którym jestem winny wdzięczność, znajdują się w bibliografii, a w tym miejscu chciałbym podkreślić szczególny wpływ na kształt książki członków kibucu Galon i wymienić: Ester Szuszan, Szajke Gorena, Abraszke Eisenberga, Szmariahu Milińskiego; dawnych mieszkańców Będzina

i Sosnowca: Tusię i Szaloma Herzbergów oraz Fredkę Mazię; członków zagłębiowskiej konspiracji: Felę Katz, Abrahama Fiszela, Adę Halperin, Chawkę Lencner i Szmuela Rona. Dzięki ich żywym wspomnieniom mogłem nie tylko odkryć nowe szczegóły, lecz także poczuć cień ducha tamtych czasów.

Wielkiej pomocy udzielili mi pracownicy archiwum, uwzględnieni również w bibliografii, wśród których muszę wymienić Szmuela Frankla, Jehoszuę Bichlera i Danielę Ozacki z Archiwum Moreszet oraz Talmę Nassi i Josefę Hefer z Archiwum Jad Jaari. W Archiwum Jad Waszem wielkiej pomocy udzieliła mi Hadasa Modlinger, w Muzeum Kibucu Bojowników Gett – Eliahu Stern, natomiast w Archiwum Masua – Naftali Cchar. Wszystkim pracownikom archiwów, którzy wykonywali i nadal wykonują tę sumienną pracę, przekazuję swoją ogromną wdzięczność.

Na początku drogi badawczej prowadził mnie profesor Israel Gutman. Przeczytał dużą część rękopisu, a później wraz z profesorem Saulem Friedländerem był promotorem mojej pracy doktorskiej. Dziękuję również profesor Dinie Porat; to właśnie na jej seminarium po raz pierwszy mówiłem o swojej pracy. Nie zawsze się zgadzaliśmy, ale wszystkim jestem głęboko wdzięczny. W tych pierwszych latach badań towarzyszyła mi niezapomniana postać profesora Jehudy Alkany. Jego gotowość wspierania mnie, mimo że odwróciłem się od filozofii i historii nauki w innym kierunku, zawsze była dla mnie wzorem. Kiedy niedawno wróciłem do badań, by wykorzystać je w książce, otrzymałem wiele zachęty od kolegów, którzy przeczytali rękopis, dodali swoje uwagi i namawiali do publikacji; byli to profesorowie Rut Lewin z Uniwersytetu w Hajfie, Hana Jablonka z Uniwerytetu Ben Guriona

w Beer Szewie, Mosze Cukierman z Uniwersytetu w Tel Awiwie i Dalia Ofer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Wielkie wsparcie, trudne do określenia słowami, otrzymałem od Muki Tsura z kibucu Ein Gew. Jego wiara w książkę czasami wydawała mi się większa od mojej. Wszystkim jestem winny podziękowanie, które rzecz jasna nie zwalnia mnie od pełnej odpowiedzialności za wszelkie błędy i nieścisłości w książce.

Mam w sobie dużo wątpliwości, czy uda mi się odpowiednio wyrazić wdzięczność mojej rodzinie. Książka ta, napisana w rodzinie i o rodzinie, jest wspólną podróżą w przeszłość. W drodze tej było wiele chwil samotności i zniechęcenia, podczas których tylko dobre słowo ze strony rodziny mogło mi pomóc. Mam wrażenie, że dla mego ojca było to niezwykle trudne przedsięwzięcie, jednak sposób, w jaki chciał po raz kolejny skonfrontować się z przeszłością i pisaniem w teraźniejszości, bardzo mi pomógł. Moi bracia Cwi i Arnon udzielili mi wsparcia i zachęty; Cwi po przeczytaniu pierwszej wersji rękopisu, a Arnon przy lekturze poprawionej wersji jako pierwszy mógł potwierdzić, że ta wersja jest zgodna z moim wcześniejszym zamiarem.

Pierwszy okres pisania, a także ostatnie lata, kiedy wróciłem do rękopisu, były trudne dla mojej żony Rai. Przypuszczam, że bez jej inicjatywy i mądrych porad nie byłbym w stanie ukończyć tego projektu. Reakcje i uwagi moich dzieci Ajelet i Ofera były dla mnie szczególnie cenne; poszczęściło mi się, że mam nie tylko córkę i syna, lecz także wspaniałych i błyskotliwych rozmówców. Pewne rozdziały zostały napisane pod wpływem inspiracji Jotama, Bena, Nimroda i Daniela – dzieci Arnona i Judy. Kolejno przeczytali rękopis, a uwaga, z jaką to uczynili, wywołała u mnie szczególnie wzruszenie. Muszę stwierdzić, że Ajelet i Ofer, wraz

z całym ich pokoleniem, byli oni dla mnie czytelnikami, do których chciałbym przede wszystkim dotrzeć.

Pragnę przekazać swoje osobiste podziękowanie wielu moim studentom. Tylko w wyjątkowych wypadkach sprawy poruszane z nimi na zajęciach związane były osobiście ze mną. Sposób, w jaki zareagowali, pytali, dociekali i pisali na różne tematy, udowodnił mi, że mają silny związek z książką.

Miałem szczęście, że udało mi się współpracować z Wydawnictwem Uniwersytetu w Hajfie oraz wydawnictwem Yediot Sfarim przy pierwotnej (hebrajskiej) wersji *Skazanej na życie* w 2011 roku. Książka ta zdobyła dwie nagrody: Nagrodę Bahat Uniwersytetu w Hajfie, jako przełomowa monografia (2011) oraz nagrodę International Book Prize for Holocaust Research Instytutu Jad Waszem (2013).

Jeśli chodzi o polskie wydanie, chciałem wyrazić wdzięczność w stosunku do dwóch wydawnictw – wydawnictwa Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej, które nawiązały współpracę w celu wydania mojej książki. Na szczególną podziękę zasługują również: mój stary towarzysz Yitzhak (Zhaki) Sarig, który był inicjatorem całego przedsięwzięcia, oddana maszynistka, Paulina Sznajder, mój drogi kolega i fantastyczny tłumacz, Michał Sobelman, dr Maria Ferenc, sumienna redaktorka naukowa tomu, oraz Krzysztof Banach, kierownik wydawnictwa ŻIH i redaktor, który doprowadził do ukończenia projektu. Publikacja przekładu mojej książki nie byłaby możliwa bez Waszego profesjonalnego i serdecznego wsparcia.

I na końcu mama. Chajka. Chajka Klinger. Czy powinienem podziękować za jej całe przeżyte życie, pisarstwo, działalność i za

życie, które mi dała, czy też mam ją prosić o wybaczenie – tak jak pobożni Żydzi proszą o wybaczenie swoich drogich zmarłych – jeśli napisałem coś w sposób niegodny. Prawdopodobnie i to, i to. Spoczywaj w spokoju, Mamo. Mam nadzieję, że poprawnie odczytałem Twoją spuściznę.

[1] Informacje na temat wszystkich kibuców wymienionych w tekście znajdują się w słowniku terminów na końcu książki.

[2] Chodzi o tzw. kryzys sueski – agresję zbrojną Izraela, Francji i Wielkiej Brytanii na Egipt, po tym jak kraj ten zdecydował się znacjonalizować Kanał Sueski.

[3] *Dolina pokoju* (słoweń. *Dolina miru*) – jugosłowiański film wojenny z 1956 roku w reżyserii France'a Štiglica.

[4] Michaił Tal i Michaił Botwinnik – rosyjscy szachiści, mistrzowie świata w szachach.

[5] Efraim Kiszon (Ephraim Kishon, 1924–2005) – znany izraelski pisarz, satyryk i reżyser filmowy, autor książek przełożonych na około 40 języków, w tym na język polski.

[6] Najważniejsze i najczęściej pojawiające się w tekście postacie i terminy zostały opisane w słowniku na końcu książki.

[7] „Al Hamiszmar" (hebr. Na Straży) – dziennik, organ prasowy ruchu Haszomer Hacair, który ukazywał się w Palestynie, a następnie w Izraelu w latach 1943–1995.

[8] Wojna na wyczerpanie – zwyczajowa nazwa konfliktu trwającego między Izraelem a wspieranym przez ZSRR Egiptem w latach 1967–1970. Celem Egipcjan było usunięcie Izraelczyków z zajętego w czasie wojny sześciodniowej półwyspu Synaj.

[9] Szabtaj Beit Cwi, *Hacijonut hapostugandit bemaszber haszoa. Mehkar al gormei miszgea szel hatnua hacijonit be szanim 1938–1945* [hebr. Syjonizm postugandyjski syjonizm w kryzysie wywołanym Zagładą. Badania nad błędnymi czynnikami ruchu syjonistycznego w latach 1938–1945], Bronfman, Tel Awiw 1977.

Rozdział I

Córka chasyda

Polski wujek, 1985

Mieszkanie wuja Josefa znajduje się przy ulicy Sędziów, nieopodal ulicy Ibn Gabirola w Tel Awiwie. Kiedyś okolica ta była uznawana za lepszą część miasta. Dziś ta ekskluzywna dzielnica rozciąga się aż za rzekę Jarkon, a niewielka ulica Sędziów pozostała jak dawniej spokojna i przyzwoita. Jest to nadal dobry adres dla polskiej burżuazji, która kiedyś zbudowała Tel Awiw.

Josef zawsze dla mnie był i jest również dziś polskim wujem. Dzisiaj jest to już stary człowiek, z dużym brzuchem i głębokimi, wyrytymi na twarzy zmarszczkami. Jego hebrajszczyzna nigdy nie uwolniła się od naleciałości z jidysz, ma też w zwyczaju całować w oba policzki. W dzieciństwie uznawaliśmy Josefa za wujka z miasta. W soboty przyjeżdżał do kibucu swym wielkim samochodem, a ja z dumą zadzierałem głowę, bo mało które dziecko miało wujka z autem. Rano jechaliśmy autem nad morze, a po południu Josef kładł się na kanapie i zasypiał z głośnym chrapaniem.

Teraz Josef jest już mocno zaawansowany wiekiem. Sam nawet nie wie, ile ma lat. Osiemdziesiąt jeden, może dwa, a jego córka twierdzi, że nieco więcej. Mieszka sam w swoim mieszczańskim mieszkaniu pełnym porcelany i kryształów. Przyjechał do Kraju[1] jako młody pionier i przez pewien czas nadzorował wielbłądy przy budowie miasta, następnie jego sytuacja się poprawiła i otworzył mały zakład stolarski. Na początku II wojny światowej prawie zbankrutował, ale potem nadeszła koniunktura, otrząsnął się i zaczął współpracować z brytyjską armią. Mały zakład stolarski bardzo szybko zamienił się w fabrykę drewnianych żaluzji, a później, kiedy nadeszła epoka plastiku, kupił ekstruder[2],

by wytwarzać je z nowego materiału. Josef dobrze zainwestował i nadal się wzbogacał. Przy jego starej fabryce powstała nowa, interes się rozwijał, na świat przyszły dzieci, a potem wnuki.

Życie Josefa składało się z pracy i rodziny, niekiedy rodzina i praca stykały się, czasem mieszały, a niekiedy dochodziło wręcz do zderzenia. Na przerwę obiadową zawsze przychodził do domu, a jego żona Cypora szykowała potrawy, które szczególnie lubił. Podczas posiłku zajmował się wyłącznie przeliczaniem, więc jeśli żona pytała: „Josef, co dzisiaj było na obiad?", nie potrafił jej odpowiedzieć. Jego głowa pracowała nawet w nocy, gdy nie mógł spać, wstawał z łóżka, szedł do salonu i na kartce prowadził te swoje obliczenia. Wtedy przychodziła Cypora i przytulała go do siebie, mówiąc: „Josef, Josef, w nocy należysz do mnie". Teraz jednak jego żona już od dawna leży na cmentarzu, a fabrykami Josefa kierują córki i wnuki.

Wuj Josef doskonale pamięta moją mamę i dalej niejednokrotnie będę korzystał z jego pamięci. Bardzo chciałbym się czegoś dowiedzieć o jej najbliższej rodzinie, ale właśnie w tym zakresie Josef nie może mi zbyt wiele pomóc – wyjechał z Polski jeszcze w 1924 roku. Choć nigdy nie mieszkał w Będzinie, opowiedział mi jednak dwie anegdoty: o ojcu i bracie Chajki.

Ojciec Chajki Lejb Klinger znany był w okresie swojej młodości jako badacz świętych ksiąg. Pewnego dnia zaproponowano mu, żeby został rabinem. Lejb jednak kategorycznie odrzucił propozycję, mówiąc: „Co zrobię, kiedy w piątek wieczorem przyjdzie do mnie biedna Żydówka z trefnym kurczakiem w ręku? Jak jej powiem, że ten kurczak nie nadaje się do zjedzenia, wiedząc, że jest to jedyna wieczerza dla całej biednej rodziny? Nie, nie mogę być rabinem". Czy rzeczywiście historia ta się wydarzyła, a jeśli

tak, to czy mój dziadek Lejb Klinger był prawdziwym bohaterem? Sam nie wiem i powiem coś więcej: później odkryłem, że jest wiele powodów, by powątpiewać w prawdziwość tej historii. Mimo wszystko opowieść ta bardzo mi się spodobała, tym bardziej że zabrała mnie w inne czasy i miejsca.

Druga opowieść jest związana ze starszym bratem Chajki, Aharonem-Szmilem. On również był uczniem jesziwy, ale szybko „stoczył się", co oznacza, że został socjalistą; już jako działacz robotniczy zasłynął w okolicy. Niestety Aharon-Szmil nie miał szczęścia w życiu i umarł za młodu. Wuj Josef pamięta, że na jego pogrzeb przyjechało wielu znanych socjalistów z Zagłębia, a nawet z całej Polski. W pogrzebie uczestniczyły tysiące ludzi, a na cmentarzu wygłoszono wiele poruszających przemówień o przedwcześnie zmarłym młodym socjaliście.

Wujek Josef nie pamięta nic więcej o rodzinie Klingerów. Dodaje jeszcze, że z wyglądu przypominam właśnie brata Chajki, tego młodego socjalistę. Wujek proponuje, bym zwrócił się do innych kuzynów mieszkających w Izraelu, szczególnie do Szlomy Schwinkelsteina, najstarszego kuzyna Chajki. Rzeczywiście zwracam się do Szlomy, Szyi i innych. Powoli ze skrawków udaje mi się zbudować pewien obraz, choć jest on bardzo zatarty, ponieważ nikt z Klingerów nie przeżył.

Klingerowie

Lejb Klinger, ojciec Chajki, pochodził z rodziny chasydzkiej z Warszawy, która miała dziesięcioro dzieci. Jego rodzicami byli Ester i Aszer-Zelik Klinger, a rodzina utrzymywała się z handlu

złomem[3]. Niewiele wiemy o historii rodziny w Polsce, chociaż według dokumentu ze spisu ludności w Będzinie w 1939 roku Lejb (Lejbuś, Icyk) urodził się w 1880 roku[4]. Lejb, który był jednym ze starszych synów, przez całe życie studiował święte księgi w synagodze. Nie wszyscy jego bracia kontynuowali rodzinną tradycję. Kilku odeszło całkowicie od wiary, dwaj bracia, Josef i Szmuel, wyemigrowali do Palestyny, a jedna z sióstr wyjechała aż do Ameryki.

Lejb poznał matkę Chajki Perłę (Rywka-Perła) z domu Schwinkelstein za pośrednictwem swata. Perła również urodziła się w 1880[5], a jej rodzice przynależeli do dworu cadyka z Przedborza. Rodzice Perły prowadzili w mieście schronisko dla chasydów związanych z rabinem. To rabin wyswatał młodą parę, która zamieszkała później w Rozprzy, nieopodal Piotrkowa Trybunalskiego. Być może jest to związane z faktem, że sama Perła była potomkinią rabina Jeseila z Przedborza, założyciela dynastii chasydzkiej. O rabinie Abrahamie Mojżeszu Waltfriedzie, którego Lejb Klinger był chasydem, opowiadano, że „zyskał sławę w sprawach ogólnoświatowych i nawet polska szlachta przychodziła do niego po poradę". Oprócz tego cadyk był wielkim amatorem muzyki – komponował niguny[6] grane również na dworach innych cadyków[7].

Na tym dworze, który zapewne był weselszy i bardziej otwarty niż inne, Lejb i Perła przeżyli kilka lat. Utrzymywali się z interesów, którymi się tam zajmowano. Cadyk prowadził między innymi loterię powiązaną z loterią państwową – i właśnie za to odpowiedzialny był Lejb[8]. Można uznać to zajęcie za typowe źródło utrzymania studenta jesziwy, pozwalało mu bowiem koncentrować się głównie na nauce.

W czasie I wojny światowej cadyk przeniósł się z Rozprzy do Piotrkowa Trybunalskiego, a stamtąd z powrotem do Przedborza, gdzie zmarł w podeszłym wieku w 1918 roku[9]. Możliwe, że ze względu na wędrówkę cadyka lub pod wpływem jego śmierci Lejb i Perła osiedlili się w Będzinie. Z zajęć mężniejącego chasyda można wywnioskować, jak bardzo był uzależniony od swego rabina. W Będzinie mieszał już wówczas brat Perły, ojciec Szlomy Schwinkelsteina.

Czy jesziwa w Będzinie oznaczała w jakimś sensie degradację statusu rodziny Klingerów? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, niemniej wszyscy, którzy znali rodzinę w Będzinie, twierdzą, że żyła ona w wielkiej biedzie[10]. Sytuacja rzeczywiście była trudna. Nowe miejsce zamieszkania Lejba Klingera znajdowało się w oddaleniu od dworu swego cadyka, a skupisko chasydów cadyka z Przedborza w Będzinie (lub cadyka z Rozprzy, jak go tam nazywano) było nieliczne i mało istotne. Z biegiem lat Lejb Klinger zostawił jednak dwór swojego cadyka i przyłączył się do dworu cadyka z Mszczonowa, który był bogatszy i bardziej poważany. To właśnie w synagodze mszczonowskiego cadyka modlili się najbogatsi Żydzi z miasta, wśród nich byli reb Bunim Bonchart i Neta Londner[11].

Klingerowie zamieszkali przy ulicy Modrzejowskiej 61. Rodzina utrzymywała się z małego sklepu kolonialnego prowadzonego przez Perłę. Była to wprawdzie jedna z głównych ulic Będzina, ale ładny front zasłaniał tylne podwórka, na których stały biedne parterowe domki. Choć do sklepu prowadziło tylko kilka stopni, odwiedzało go niewielu klientów. Szyja Schwinkelstein twierdzi, że sama nazwa „sklep kolonialny" niezbyt pasuje do tamtego małego, nędznego sklepiku. Według niego Klingerowie

byli „prawdziwymi nędzarzami". Bieda nie przeszkadzała jednak Lejbowi Klingerowi w studiowaniu Talmudu, wręcz przeciwnie, może nawet go popychała, by poświęcił temu więcej czasu i wysiłku. Za każdym razem, kiedy proszono go, aby zostawił na chwilę książki i pomógł w sklepie, denerwował się. Nawet jeśli nie ma dowodów potwierdzających opowieść Josefa, że Lejbowi proponowano stanowisko rabina, to według różnych relacji był wybitnym uczonym w świętych księgach. Szyja Schwinkelstein dodaje, że był prawdziwym geniuszem znającym cały Talmud. „To właśnie do niego przychodzili najwięksi chasydzi z prośbą, by razem z nim studiować Torę".

A może nauka po prostu odgradzała Lejba od innych problemów i żałoby. Perła i Lejb mieli sześcioro dzieci, z których trzech synów zmarło jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Najstarszym synem był Abraham. Kiedy nadeszło wezwanie do Wojska Polskiego, obcięli mu palec, żeby mógł się zwolnić ze względu na kalectwo. Była to zwykła żydowska sztuczka, bardzo pomocna w wymiganiu się od służby wojskowej. U Abrahama wystąpiły jednak powikłania i w końcu zmarł z powodu zakażenia krwi. Josef Schwinkelstein opowiada, że dziadek kazał okaleczyć także jego samego, lecz on odmówił i w końcu udało mu się wyjechać do Palestyny.

Drugim synem był Aron-Szmil, znany mi z wcześniejszej opowieści wujka Josefa. Aron-Szmil, co potwierdza Szlomo Schwinkelstein, był zagorzałym socjalistą, który zmarł w młodym wieku. Był wybitnym działaczem partii Poalej Syjon-Lewica, a na jego pogrzeb przybyli działacze robotniczy z całego Zagłębia. Na pogrzebie wygłoszono przemówienia w jidysz, a później jego imieniem nazwano kilka bibliotek w okolicy. Przedwczesna

śmierć Arona-Szmila mocno dotknęła Lejba Klingera. Chłopiec, choć zdradził tradycję ojca, nie zapomniał nauki Talmudu. Nawet wówczas, kiedy był już socjalistą, wielokrotnie siadał z ojcem i razem studiowali Gemarę. Później, kiedy chłopak już odchodził do swoich zajęć, ojciec narzekał: „straciłem taki diament".

O trzecim synu, Menachemie-Mendlu, nie wiadomo zbyt wiele, wydaje się jednak, że również on zmarł na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Trzy córki przyniosły rodzicom nieco więcej pociechy – wszystkie przetrwały mimo biedy i bólu. Jeśli nawet nie dochowały wierności wyniesionej z domu tradycji chasydzkiej, to przynajmniej odnalazły swoją drogę w życiu. Najstarsza i czwarta według starszeństwa dzieci miała na imię Sara (Sara-Mindla, urodzona w 1908 roku), wyszła za mąż za Jaakowa Mgłę.

Wujek Josef pamięta, że Jaakow był cholewkarzem, a w Polsce międzywojennej był to bardzo dobry zawód. Wydaje się, że młoda para radziła sobie zupełnie dobrze. Zdjęcie Sary z lat trzydziestych przedstawia młodą, elegancką kobietę z modną wówczas trwałą ondulacją. Sarze i Jaakowowi urodziły się dwie córki, starsza Malka-Chana w 1933 roku, druga, nosząca hebrajskie imię Tamar (w zdrobnieniu Tamusia), przyszła na świat prawdopodobnie po wybuchu II wojny światowej.

W 1917 roku urodziła się Chaja-Nacha, zwana Chajką, natomiast w 1919 roku trzecia córka Lejba i Perły, Chana-Malka, w czasie wojny nazywana przez koleżanki Manią. Obie młodsze córki dobrze się uczyły, skończyły szkoły, a po żałobie związanej ze śmiercią synów przyniosły rodzicom trochę dumy.

Chociaż Klingerowie czerpali pociechę z wychowania córek, wydaje się, że atmosfera w domu wywołała u Chajki żal

i zgorzknienie. W swoich najbardziej szczerych dziennikach z okresu wojny niewiele pisze o rodzinie. Również na podstawie relacji jej koleżanek i kolegów z okresu nauki w gimnazjum i członkostwa w Haszomer Hacair można stwierdzić, że niechętnie mówiła o domu, do którego nigdy nie zapraszała koleżanek. Zapewne przez to tak niewiele wiemy na temat jej dzieciństwa i życia rodziców. Drugim powodem było to, że nikt z członków rodziny nie przetrwał wojny.

Wiemy zatem jedynie, że Chajka urodziła się 25 września 1917 roku w Będzinie jako piąte dziecko biednej chasydzkiej rodziny. Kilka spośród jej przyjaciółek opisuje jej ojca jako pobożnego Żyda o białej brodzie, a matkę jako wiecznie zapracowaną i zdenerwowaną kobietę. Sklep spożywczy, który prowadziła, miał ubogą ofertę i bardzo mało klientów robiło tam zakupy. Atmosfera w domu była wyjątkowo ciężka.

Wydaje mi się, że sytuacja w tym biednym domu przypomina tę z wiersza poetki Mołodowski[12]: „Na peryferiach Warszawy / błoto, parkan, mała chatka / mieszka w niej dziewczynka Elke / która ma niebieską parasolkę [...]”[13]. Elke, bohaterka wiersza, ucieka od prac domowych w sny i marzenia; guziki, które miała przyszyć, przemieniają się w koła pociągu, a ona odjeżdża nim do dalekiej krainy. Jednak Mołodowski, próbująca w swoich wierszach uratować żydowskie dzieci od biedy, nie pisze, co czuła dziewczynka do swoich rodziców. Odnoszę wrażenie, że podobna gorzka rzeczywistość wywoływała w Chajce coraz większe zniecierpliwienie i zgorzknienie wobec rodziców, którzy skazali ją na taki los.

Gimnazjum Fürstenberga

W życiu Chajki nastąpiła wielka zmiana, gdy rozpoczęła naukę w gimnazjum. W tamtych latach był to krok zupełnie nieoczekiwany i niemalże rewolucyjny – dziewczyna z biednej chasydzkiej rodziny ma uczyć się w nowoczesnej szkole, w środowisku kompletnie odmiennym, niż to, w którym dorastała, odległym jej społeczności i zwyczajom, w ramach których podawano w wątpliwość samą potrzebę wysyłania dziewczynek do szkoły jako instytucji zagrażającej tradycjom pobożnego dziadka.

Gimnazjum Fürstenberga, gdzie uczyła się Chajka, odzwierciedlało ogólny rozwój żydowskiej społeczności Będzina. W 1931 roku ludność żydowska stanowiła przeszło połowę ogólnej populacji miasta, liczącej wówczas 21 tysięcy osób. Miasto, którego początki sięgają średniowiecza, w końcu XIX wieku dzięki powstawaniu nowych kopalń w rejonie Zagłębia rozwinęło się jako ważny ośrodek handlowy. W sąsiedztwie Będzina istniało kilka miast i miasteczek, w których społeczność żydowska odgrywała istotną rolę. Największy był oddalony od Będzina o kilka kilometrów Sosnowiec, z jeszcze liczniejszą ludnością żydowską, chociaż zdaniem rdzennych żydowskich mieszkańców Będzina to właśnie ich miasto zasłużyło w pełni na miano „Jerozolimy Zagłębia”[14]. Tam bowiem znajdowało się serce żydowskiego życia w regionie, dzięki czemu chasydzi pokroju Lejba Klingera mogli wybrać odpowiedni dla siebie dwór cadyka spośród osiemnastu funkcjonujących w mieście. Synowie Lejba mogli przystąpić do jednego z przeszło dwudziestu ugrupowań żydowskich, syjonistycznych lub socjalistycznych. Natomiast najbardziej widocznym centrum

rozkwitającej tam żydowskiej kultury było hebrajskie gimnazjum Fürstenberga, gdzie uczyła się Chajka.

Gimnazjum, noszące wcześniej nazwę „Jawne", powstało już po zakończeniu I wojny światowej. Zamożniejsi mieszkańcy miasta, chcąc zapewnić swoim synom wykształcenie, szukali odpowiedniej instytucji, która uwolniłaby ich od potrzeby wysyłania dzieci do szkół katolickich. Rozwiązanie znaleziono w postaci dwujęzycznej (polsko-hebrajskiej) szkoły pod państwowym nadzorem. Gimnazjum tego rodzaju było prostą drogą żydostwa polskiego ku nowoczesności. W szkole tej żydowskie dzieci mogły uczyć się według programów przygotowanych dla ich polskich rówieśników, jednocześnie zaś zachować, a nawet rozwijać swoją tradycję narodową. Ze względu na zwiększającą się liczbę uczniów otwarto nową siedzibę, wzniesioną dzięki darowiźnie najbogatszego żydowskiego mieszkańca miasta – Szymona Fürstenberga. Trzypiętrowy budynek, noszący od tej chwili imię darczyńcy, stał się dla będzinian powodem do dumy. Gimnazjum szczyciło się wysokim poziomem nauki, dzięki czemu zakwalifikowało się do grupy „A", co oznaczało, że świadectwa maturalne tej szkoły należały do najbardziej cenionych. W szkole pracowali nauczyciele wyłącznie z tytułami magistra lub doktora. Kilku spośród absolwentów placówki stało się w przyszłości znanymi historykami (profesorowie Jehoszua Prawer[15] i Jehoszua Ewron[16]), pisarzami (Stanisław Wygodzki[17]), mikrobiologami (profesor Natan Goldblum[18], doktor Jehudit Sinai) czy przedsiębiorcami (Zygmunt Strohlitz, Arno Lustiger[19]). Chajka dołączyła do gimnazjum w czwartej lub piątej klasie. Jej szkolna koleżanka Tusia Gutman (później Herzberg) zapamiętała ją jako ładną dziewczynę o kręconych włosach i miłym głosie. „Miała w sobie niesamowitą

subtelność, umożliwiającą jej rozwiązanie każdego problemu, była także obdarzona wielką wrażliwością". Na koloniach letnich organizowanych przez szkołę Chajka i Tusia dzieliły pokój, a po nocach toczyły długie rozmowy, wymieniając spostrzeżenia. Podczas jednej z takich rozmów Chajka wyznała Tusi, że rodzice nawet nie wiedzą, iż chodzi do gimnazjum Fürstenberga. Pobożni Żydzi, jeśli dbali o wykształcenie swoich córek, woleli je posyłać do katolickich szkół, obawiając się skutków koedukacji w żydowskich gimnazjach. Lejb Klinger przez dłuższy czas był przekonany, że jego córka chodzi do polskiego gimnazjum. Tusia twierdzi, że był to często praktykowany zwyczaj, o którym słyszała również od innych kolegów[20].

W tej opowieści znajduje się pierwsza relacja o pewnych problemach w domu Chajki. Nietrudno to opisać – gimnazjum symbolizowało przeciwieństwo domu rodzinnego: wielopiętrowy budynek, drzwi otwarte na świat i edukacja stanowiąca trampolinę do wielkiej kariery. Tam natomiast ubogi dom, mały sklepik spożywczy i ojciec chasyd pogrążony w swym starym świecie. Czyż nie o nim pisał za młodu poeta Chaim Nachman Bialik: „Usiądzie przede mną zgarbiony starzec / czarna, zryta zmarszczkami twarz / słomiany cień opada jak liście / wiodąc oczami po obwolutach książek".

Nie znalazłem świadectwa pokazującego reakcję Lejba Klingera na oszustwo córki. Można przypuszczać, że choć sprawa ta mogła go początkowo zaboleć, z czasem musiał zaakceptować sytuację, skoro Chajka nie przerwała nauki. Już wcześniej zgodził się przecież na polskie gimnazjum. Być może Lejb był nawet dumny, że jako pierwsza z jego córek zdobędzie ogólne wykształcenie. Ponieważ nie był w stanie zapłacić za jej naukę, Chajka

otrzymała stypendium przyznawane biedniejszym uczniom. Jeśli pieniędzy nie wystarczało, udzielała korepetycji. Wprawdzie przeważająca większość uczniów w szkole należała do klasy średniej, lecz w gimnazjum „Jawne" uczyło się także wiele biedniejszych dzieci dzięki stypendiom i kasom wzajemnej pomocy finansowanym przez zamożniejszych rodziców. Nie wiemy, czy Chajka kiedykolwiek była zmuszona korzystać z tej kasy, musiała jednak ciężko pracować. Chana Liberman, jej przyjaciółka z hachszary, jako jedna z nielicznych odwiedzała Chajkę w domu. Niejednokrotnie, będąc pod wrażeniem biedy, zastanawiała się, jak to możliwe, że Chajka nie tylko się uczy, ale jeszcze osiąga w nauce sukcesy. Według relacji profesora Jehoszui Ewrona, klasowego kolegi Chajki, system edukacyjny gimnazjum został zbudowany według austriackiego modelu przywiezionego przez nauczycieli z Galicji. Przeważająca większość nauczycieli ukończyła studia uniwersyteckie w Krakowie i we Lwowie, miastach znajdujących się pod panowaniem Habsburgów do końca I wojny światowej. Mimo że gimnazjum Fürstenberga było szkołą dwujęzyczną, z czasem rozwinął się tam kierunek humanistyczny, kładący nacisk na naukę polskiego, niemieckiego i łaciny, zwykle kosztem hebrajskiego. Jeśli ktoś był zainteresowany specjalizacją w hebrajskim, musiał uczęszczać na specjalne kursy. Chajka oraz jej kolega Jehoszua Ewron, wówczas Kamiński, korzystali z tej możliwości[21].

Do spadku ogólnego zainteresowania hebrajskim mogła się z pewnością przyczynić osobowość nauczyciela tego języka, doktora Hochwalda, przybysza z Bukowiny. Zdaniem Tusi Gutman doktor Hochwald był cudownym człowiekiem i choć nie znał dobrze języka polskiego, uparcie go używał[22]. Karola Baum,

również absolwentka gimnazjum, określiła go jednym zdaniem: „zwykły brzydki stwór". Obie zapamiętały, że doktor Hochwald nie lubił dziewcząt, może nie były tak pilne w nauce jak chłopcy, a może obawiał się ich ostrego języka. Karola jednak twierdzi, że miał kilka ulubionych uczennic, w tym Chajkę. Szukał jej na każdej przerwie, a potem na oczach całej szkoły chodzili razem długimi korytarzami gimnazjum, rozmawiając. Nawet dziś, po wielu latach Karola zastanawia się, o czym mogli ze sobą tak długo dyskutować[23].

Czyżby Chajka była wstydliwą miłością doktora Hochwalda? A może oczarował go żydowski pierwiastek przyniesiony z jej rodzinnego domu lub też dzielili zainteresowanie ideą syjonizmu, o której w szkole mówiono otwarcie? W każdym razie jasne jest, że język hebrajski odgrywał niezwykle ważną rolę w życiu Chajki. Tusia i Jehoszua Ewron zapamiętali, że Chajka wyróżniała się na lekcjach hebrajskiego. Według Ewrona inwestowała w naukę wiele wysiłku, osiągając przy tym znakomite rezultaty, choć w przeciwieństwie do chłopców, którzy w większości uczyli się w szkołach podstawowych ruchu Mizrachi[24], nie zdobyła wcześniej wystarczających podstaw[25].

Okazuje się, że doktor Hochwald mimo problemów z językiem polskim i śmiesznego zachowania, był wybitnym specjalistą w swej dziedzinie. Do zajęć z języka hebrajskiego dodał naukę o Biblii i literaturę hebrajską, uczniowie czytali utwory Dwory Baron[26], Mapu[27] i Brennera[28]. Ewron pamięta również, że doktor Hochwald działał w hebrajskim kółku dramatycznym. Zapewne na zajęcia te chodziła również Chajka. Sztuki wystawiane były z okazji świąt żydowskich, szczególnie tych radosnych, takich jak Chanuka czy Purim.

Nauczyciele z gimnazjum Fürstenberga starali się zaszczepić w uczniach sympatię do ruchu syjonistycznego. Korzystali m.in. z książki *Laszon we sefer* (hebr. Język i książka), z której młodzież uczyła się również w Palestynie[29], czytając utwory Achad Haama[30], Bialika[31] i Czernichowskiego[32]. W 1930 roku Chaim Nachman Bialik odwiedził Będzin i przy okazji złożył wizytę w gimnazjum, którego uczniowie przejawiali aktywność w rozmaitych ruchach młodzieżowych, szczególnie w ruchu syjonistycznym. Takie oficjalne spotkania odbywały się w budynku szkolnym, uczestnicy snuli w ich czasie także marzenia o przyszłości[33]. Gimnazjum Fürstenberga miało jeszcze jeden aspekt, który wywarł wielki wpływ na Chajkę: nacisk na kulturę polską i współczesną kulturę europejską. Tusia Gutman była pełna podziwu dla biegłej znajomości języka polskiego u Chajki, tym bardziej że nie był on używany w chasydzkich domach. Tusia zapamiętała, że Chajka pisała piękne wypracowania i mimo wysokiego poziomu wyróżniała się również na tych zajęciach[34].

Czytając późniejsze dzienniki Chajki, można się przekonać, jak bardzo pozostawała pod wpływem polskiej kultury, romantyzmu charakterystycznego dla kilku pokoleń polskich pisarzy. Jehoszua Ewron wspomina, że Chajka zaczytywała się w powieściach Stefana Żeromskiego, czołowego przedstawiciela Młodej Polski. Można przypuścić, że postać Tomasza Judyma, pełnego poświęcenia lekarza działającego wśród ludu, wpływała na kreowanie postaw gimnazjalistów Fürstenberga, podobnie jak *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego[35]. Historia wędrówki i dylematów Michała Kaniowskiego, który przystał do rosyjskich rewolucjonistów – narodników, stała się dla Chajki i jej kolegów niemalże katechizmem. Czytali też powieści Zofii Nałkowskiej

i młodej komunistycznej pisarki Wandy Wasilewskiej, która już wówczas pisała w stylu realizmu socjalistycznego.

Poznawali także książki z kultury europejskiej, szczególnie niemieckiej. W szkole uczyli się poezji Goethego i Schillera, czytali Thomasa Manna, Stefana Zweiga i Ericha Remarque'a w oryginale lub przekładach[36]. Niezależnie od tego Chajka zaczytywała się w literaturze przełożonej z francuskiego oraz innych języków: Louisa-Ferdinanda Céline'a, Martina du Garda, Romain Rollanda, Jaroslava Haška. Książki stanowiły nieodłączną część świata Chajki. W jej dziennikach można odnaleźć nawiązania do osiemnastu pisarzy i około dziesięciu cytatów lub parafraz literackich, które wywarły na niej szczególne wrażenie, są wśród nich *Milczenie nędzników* Icchoka Lejbusza Pereca, śmierć rewolucjonisty w *Doli człowieczej* André Malraux oraz powstanie Ormian w *Czterdzieści dni Musa Dah* Franza Werfla[37].

Przyswoiła sobie odzwierciedlenie literackie pokolenia, które przeszło I wojnę światową, znienawidziło wojnę, nabrało strachu przed obcym urbanizmem oraz wiary, że można ten świat zmienić w lepszy i bardziej sprawiedliwy. W swoim wypracowaniu z tamtego okresu opisuje pięknym, zaokrąglonym pismem swoją wędrówkę po mieście. Nogi same ją niosą, a oczy śledzą, co dzieje się wokół[38]:

> *A ja wcale nie chcę iść, oglądać się, coś krzyczy we mnie od środka, buntuje się i buntuje. Nie chcę iść, na nic patrzeć, ale nogi same mnie prowadzą. Wokół mnie hałas i zgiełk, miasto żyje, ludzie spieszą się w różnych kierunkach, widzę aż tyle ludzi. Mają tłuste i syte twarze. Bezmyślne, chytre, głupie i złe oczy. Są elegancko ubrani: płaszcze, garnitury, futra, jedwabne pończochy i koronki... Wśród tłumu natykam się czasami na inne twarze: szczupłe, blade, opuchnięte, na których maluje się zmartwienie, rozpacz*

i smutek. Mają brudne ubrania pełne plam i łat, idziesz naprzód, a oni są za tobą lub przed tobą, nie możesz się od nich wyzwolić. Ścigają cię, a w końcu doganiają, przez moją głowę przechodzi myśl, czy tak będzie zawsze? Czy świat zawsze taki będzie?
Nagle cisza, hałas, odgłos kroków, biegnący ludzie coś krzyczą w pędzie. Ludzki nurt porywa mnie z sobą. Czuję wokół siebie tłum, słychać syrenę ambulansu. Na chodniku stoi luksusowy, elegancki samochód, obok niego w kałuży krwi leży mały, ranny chłopiec. Czuję ucisk w sercu, odwracam wzrok. Nie mogę na to patrzeć, ale tam, obok samochodu gromadzą się ludzie. Te same blade, chude, zapadnięte policzki, ale już jakże inne, pełne nienawiści i chęci odwetu. Wyobrażam sobie, że sama siedzę w samochodzie. Wyobrażam sobie, że za chwilę wszyscy rzucą się na nas, niszcząc wszystko wokoło. Samochód jednak odwraca się i ucieka, a pozostali zakłopotani, stojący na chodniku ludzie obwiniają się wzajemnie i przeklinają. Kiedyż w końcu skonfrontują się z innymi i zniszczą ich. Kiedy tak się stanie? – Dopytuje się myśl w mojej głowie. Ale nogi znów nabierają nowych sił i idą dalej. Nie idą już, one uciekają. Biegnę coraz szybciej. Pędzę do domu, uciekając z ulicy. Wraz ze mną pędzą moje myśli, jedna za drugą. Czy wolno mi się zamknąć wewnątrz w spokoju i bezpieczeństwie, gdzie docierają tylko echa ulicy? Nie, nie mogę uciec, nie zamykam się, nie zapomnę ich, na pewno tam jeszcze wrócę[39].

W jej wrażliwej głowie mieszały się strach przed ubóstwem, bunt wobec świata, który je stworzył, chęć zamknięcia się przed tym wszystkim z jednoczesną gotowością walki z nim. Całe jej życie koncentrowało się w tych właśnie chwilach.

[1] Izraelczycy często mówią o swoim państwie, stosując słowo „Kraj" – po hebrajsku „Erec". Tego sformułowania używano jeszcze przed uzyskaniem przez Izrael niepodległości w 1948 roku.

[2] Ekstruder służy do wytłaczania długich elementów (takich jak żaluzje) z tworzyw sztucznych.

[3] Relacja Icchaka Klingera, Rechowot, 2008.

[4] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 212/12, Spis ludności w Będzinie w 1939 roku.

[5] Tamże.

[6] Nigun (hebr.) – melodia nucona; melodie bez słów, szczególnie popularne w kulturze chasydzkiej.

[7] *Pinkas Bendin* [hebr. Księga Będzina], red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 244.

[8] Relacja Josefa Schwinkelsteina (Sfinkelsteina), Tel Awiw, 1985.

[9] *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 244.

[10] Zdaniem Ester Szuszan, koleżanki Chajki z Będzina, sytuacja materialna rodziny rzeczywiście się pogorszyła. Relacja Ester Szuszan, kibuc Galon, 1985; relacja Szyi Schwinkelsteina, Kiron, 1985; relacja Ady Halperin (Neufeld), Tel Awiw, 1985.

[11] *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 242; relacja Szyi Schwinkelsteina. O znaczeniu synagogi świadczy również długość fragmentu w księdze pamięci Będzina.

[12] Kadie Mołodowski (1893–1975), żydowska poetka i powieściopisarka, tworząca w języku jidysz. Urodzona w Berezie Kartuskiej, nauczycielka w żydowskich szkołach w Otwocku. Opisywała życie warszawskiej biedoty. W 1935 roku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

[13] Kadie Mołodowski, *Pitchu et haszaar* [hebr. Otwórzcie wrota], Hakibuc Hameuchad, Tel Awiw 1979, s. 7.

[14] *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 6.

[15] Jehoszua Prawer (1917–1990), znany izraelski historyk okresu średniowiecza, wyemigrował do Palestyny w 1935 roku, autor trylogii o państwie krzyżowców, laureat Państwowej Nagrody Izraela w dziedzinie humanistyki.

[16] Jehoszua Ewron (d. Kamiński, 1919–2011) – znany izraelski historyk, specjalizujący się głównie w okresie Drugiej Świątyni, wyemigrował do Palestyny w 1937 roku.

[17] Stanisław Wygodzki (1907–1992), polski poeta, prozaik, krytyk literacki. W 1968 roku na fali kampanii antysemickiej wyemigrował do Izraela.

[18] Natan Goldblum (1920–2001), izraelski bakteriolog światowej sławy. Laureat Państwowej Nagrody Izraela w dziedzinie biologii. Urodzony w Sosnowcu, w 1938 roku wyemigrował do Palestyny.

[19] Arno Lustiger (1924–2012), przedsiębiorca, pisarz i historyk. Przebywał w Będzinie aż do likwidacji getta w sierpniu 1943 roku. Więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Po II wojnie światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, w 1948 roku przeniósł się do Frankfurtu nad Menem w Republice Federalnej Niemiec.

[20] Relacja Tusi Herzberg, Tel Awiw, 1985. Była to pierwsza z wielu rozmów z Tusią. Ostatnia odbyła się w 2004 roku.

[21] Relacja Jehoszui Ewrona, Tel Awiw, 1985.

[22] Relacja Tusi Herzberg.

[23] Relacja Karoli Baum, Tel Awiw, 1985.

[24] Szkoły ruchu Mizrachi Jawne – sieć żydowskich szkół religijno-syjonistycznych działających w Polsce w okresie międzywojennym.

[25] Relacja Jehoszui Ewrona.

[26] Dwora Baron (1887–1956), hebrajska pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Urodzona w pobliżu Mińska, w 1907 roku wyemigrowała do Palestyny.

[27] Abraham Mapu (1808–1867), pisarz hebrajski, urodzony na Litwie, w pobliżu Kowna. Autor pierwszej powieści w języku hebrajskim, *Ahawat Cijon* (Miłość Syjonu) wydanej w 1853 roku.

[28] Josef Chaim Brenner (1881–1921), jeden z twórców współczesnej literatury hebrajskiej, działacz syjonistyczny. Urodzony na Ukrainie, służył w wojsku carskim, zdezerterował w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku, przedostał się do Londynu, gdzie rozpoczął pracę publicysty w języku hebrajskim. Przybył do Palestyny w 1909 roku. Został zamordowany w 1921 roku w starciach żydowsko-arabskich.

[29] Jaakow Fichman, *Laszon we sefer* [hebr. Język i książka], podręcznik do nauki jęz. hebrajskiego, Central–Warszawa 1923–1924, cztery tomy.

[30] Ahad Haam – pseudonim literacki Aszera Ginsberga (1856–1927), pisarza hebrajskiego urodzonego na Ukrainie, działacza ruchu Howewei Syjon (Miłośników Syjonu). W 1922 roku wyemigrował do Palestyny. Uznawany jest za czołowego ideologa ruchu syjonistycznego.

[31] Chaim Nachman Bialik (1873–1934), najwybitniejszy hebrajski poeta, pisarz, publicysta, uznawany za „odnowiciela poezji hebrajskiej i wieszcza Izraela".

[32] Szaul Czernichowski (1875–1943), jeden z najwybitniejszych poetów i pisarzy hebrajskich. Urodził się na Ukrainie, z zawodu był lekarzem. W 1922 roku przeniósł się do Berlina, skąd w 1931 roku wyemigrował do Palestyny.

[33] Relacja Jehoszui Ewrona.

[34] Relacja Tusi Herzberg.

[35] Powieść *Płomienie*, która ukazała się w 1908 roku, odegrała olbrzymią rolę w ruchu Haszomer Hacair. W 1939 roku została przełożona na język hebrajski.

[36] Lista sporządzona według relacji Jehoszui Ewrona. Dwie książki Thomasa Manna, które wywarły szczególny wpływ na żydowską młodzież w tym okresie w Polsce, to nowela *Tonio Kröger* i powieść *Czarodziejska góra*. Obie traktują o potędze sztuki i pragnieniu piękna.

[37] Powieść Werfla *Czterdzieści dni Musa Dah* o ludobójstwie Ormian ukazała w jęz. niemieckim w 1933 roku. Rok później ukazał się jej przekład na jidysz, a w 1939 roku na hebrajski. Przekład polski ukazał się dopiero w 1959 roku. Również powieść *Dola człowiecza* André Malraux z 1933 roku wywarła na Chajkę kolosalny wpływ.

[38] Nie jest znana data powstania wypracowania Chajki Klinger. Napisane zostało do broszury hachszary, która ukazała się w późniejszym czasie. Sama treść i styl wskazują, że powstało ono w okresie nauki w gimnazjum. Rękopis znajdował się w rękach Ester Szuszan.

[39] Fragmenty pochodzące z dzienników Chajki Klinger zostały zaznaczone kursywą, zarówno w formie cytatów blokowych, jak i krótkich wtrąceń w tekście głównym. W tłumaczeniu całości książki na język polski, ze względu na różnorodność wersji pism Chajki Klinger (zob. Bibliografia), bazowano przede wszystkim na hebrajskojęzycznej wersji jej dzienników, z której korzystał Autor. Z uwagi na większą przydatność dla polskiego czytelnika, przypisy w poniższym tekście zawierają jednak odniesienia do oryginalnych fragmentów dziennika spisanych w języku polskim. W celu zachowania pierwotnego stylu i pisowni zrezygnowano również z redakcji tych wpisów (przyp. redakcji).

Rozdział II

„Nie bierz, synu, przykładu z ojca”*

Droga do kibucu Galon, 1985

Wszyscy członkowie kibucu Galon, których spotkałem, powiedzieli mi, że muszę porozmawiać z Ester Szuszan. W tym kibucu mieszkają ludzie, którzy byli z mamą na hachszarze. To właśnie tutaj matka miała założyć swój dom, gdyby przyjechała do kraju w zaplanowanym terminie.

Ester była najbliższą przyjaciółką mamy nie tylko na hachszarze, lecz także w gnieździe organizacji w Będzinie. Jestem właśnie w drodze do kibucu Galon, na dworze jest duszno i parno. Przez całą drogę jadę siedemdziesiątką, żeby moja stara simca[1] się nie przegrzała. Zatrzymuję się we wsi Masmija, żeby dać jej odsapnąć i dolać benzyny. Również ja potrzebuję się czegoś napić. W barze spotykam dwie dziewczyny i pytam, czy można też coś zjeść. Jedna z nich uśmiecha się i mówi: „Czemu nie", po czym prowadzi mnie do pokoju na zapleczu, gdzie czeka mnie niespodzianka. Stoją tam stoły przykryte czerwonym obrusem, na nich ceramiczne talerze, a obok sztućce zawinięte w serwetkę z napisem *bon appétit*. Jestem tu jedynym gościem. Przytwierdzony do sufitu wielki wentylator powoli się obraca i sprawia, że się jakoś relaksuję. Za pół godziny w kibucu, gdzie dotychczas nigdy nie byłem, spotkam Ester Szuszan. Jest to właśnie ten kibuc, w którym miałbym się urodzić, gdyby wszystko poszło tak, jak zaplanowano. Gdyby rzeczywiście tak było, to kolory, zapachy i ludzie byliby mi znajomi; kibuc, jak każdy inny, jest dla mnie zawsze domem. Teraz, po kilku spotkaniach zdaję sobie sprawę z oddalenia i poczucia wyobcowania, które nie zawsze jestem w stanie pokonać.

Kiedy po raz pierwszy odebrali telefon ode mnie i zapytali, w jakiej sprawie dzwonię, przedstawiłem się jako syn Chajki Klinger, a następnie czekałem na jakąś reakcję. Czasami w takich przypadkach zapada cisza, niekiedy wzbudzam zdziwienie, ale zawsze po drugiej stronie linii czuję poruszenie. Czasami wiedzą z góry, dlaczego się kontaktuję, zawsze pojawiają się jakieś plotki, bywa również, że ktoś mnie już polecił. W każdym razie zawsze są gotowi opowiadać, choć czasami kosztuje ich to kilka bezsennych nocy. Dla kilkorga z nich, jak dla wujka Josefa, to łatwa sprawa, dla innych trudna, czasem nawet bardzo trudna. Nazwisko mamy pobudza jakieś ukryte niuanse, podnosi z zapomnienia mroczne cienie. Jej samobójstwo wstrząsnęło kiedyś jej przyjaciółmi, pozostawiając wiele pytań bez odpowiedzi, które następnie wymazały mijające lata.

Siedzę razem z nimi w jadalni lub w ich mieszkaniach, częstują mnie kawą, ciastem, obdarowują sympatią i zainteresowaniem i za każdym razem dziwię się swojemu wyobcowaniu, które tam odczuwam. Jest to dokładnie to samo uczucie wyobcowania, jakie miałem w tamtym barze, w miejscu tak bardzo mi znajomym, przez które dziesiątki razy przejeżdżałem jako żołnierz, kiedy czekałem na autostop lub zatrzymywałem się, żeby zatankować. A przecież ta bezpośrednia izraelskość, podobnie jak kibucowa serdeczność, jest moją integralną częścią, dlaczego więc tak dziwnie się czuję?

Haszomer Hacair

Uczniowie gimnazjów z sieci „Jawne” przystępowali zazwyczaj do organizacji Hanoar Hacijoni (hebr. Młodzież Syjonistyczna). W Zagłębiu, a szczególnie w Będzinie, był to najsilniejszy ruch młodzieżowy. Gimnazjaliści zazwyczaj pochodzili z zamożniejszych rodzin, a ugrupowanie Hanoar Hacijoni, młodzieżowa przybudówka Ogólnych Syjonistów, odpowiadała postępowym poglądom, które wynieśli z domów. Większość kolegów i koleżanek Chajki z gimnazjum w naturalny sposób dołączyła do organizacji syjonistycznych. Chajka jednak wybrała inną drogę, przystępując do Haszomer Hacair.

Haszomer Hacair była typową organizacją młodzieżową. Jej początki sięgają grup żydowskich skautów, które zaczęły się pojawiać w Galicji i Kongresówce w przededniu I wojny światowej. Grupy te nazywały siebie „szomrami” (strażnikami), zapożyczywszy tę nazwę od organizacji, która powstała w Palestynie, przyswajając sobie cechy paramilitarne i ideały życia w zgodzie z przyrodą w myśl zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch”, jak wymyślił Anglik Baden-Powell[2]. Dla przystępujących do tego ruchu było jasne, że chodzi w nim o pełne utożsamienie się z żydostwem, które stawało się naturalne dla młodzieży w okresie, kiedy poczucie narodowości coraz bardziej dominowało w Europie. W roku 1916 żydowscy skauci przystąpili do młodzieżowego ruchu o poglądach zbliżonych do ich zapatrywań i w ten sposób stali się organizacją o nazwie Haszomer Hacair[3].

W Będzinie powstało jedno z pierwszych gniazd młodego ruchu, które zasłynęło z zawziętej walki o swoją niezależność

i choć w 1918 roku przyjęło nazwę Haszomer Hacair, nie dołączyło do ruchu ogólnopolskiego. Ogólnokrajowe przywództwo ruchu nie było zadowolone z tej sytuacji i w latach dwudziestych po aresztowaniu kilku przywódców gniazda zamknęło swój oddział w Będzinie. Po upływie kolejnych trzech lat powstało nowe gniazdo, które tym razem utrzymywało bliższe kontakty z organizacją ogólnokrajową. Stan ten przetrwał do 1927 roku[4].

Opór członków Haszomer Hacair w Będzinie był związany z dość zagmatwaną polityką ugrupowania w tym okresie. Choć w latach dwudziestych zaczęły powstawać nowe organizacje młodzieżowe, Haszomer Hacair w dalszym ciągu dbał o swoją odrębność. Członkowie ruchu zaczytywali się w tekstach Freuda i Nietzschego, podczas gdy w Wiedniu i Berlinie pojawiały się w stosunku do tych twórców pewne wątpliwości. Od niemieckiego pedagoga Gustava Wynekena[5] i niemieckiej organizacji Wandervogel (Wędrowny Ptak) zaczerpnęli pojęcie „kultury młodzieżowej" (*Jugendkultur*) jako antytezy świata zmęczonych dorosłych[6]. Natomiast od Hansa Blühera, ideologa Wondervogel, uczyli się o erosie jako rodzaju stosunków uczuciowych charakterystycznych dla młodego, męskiego braterstwa oraz podziwu i chęci naśladowania charyzmatycznego przywódcy, który stał na ich czele[7]. Z kolei od Marksa przejęli wiarę w rewolucyjną siłę proletariatu, a od Herzla wiarę w syjonistyczną utopię. Od Gustava Landauera ideę anarchistycznej komuny[8], a od Martina Bubera kulturę dialogu i pragnienie „samorealizacji"[9]. Z tej dziwnej mieszanki trudno było w tamtym czasie stworzyć syntezę[10]. Bardziej charakteryzowała ona poszukiwanie drogi przez młodzież, która nie chciała dorosnąć.

Rozterki te nie zniknęły również po emigracji do Palestyny. W Górnej Bitanii[11] na szczycie wzgórza, z którego rozciąga się widok na jezioro Genezaret[12], na początku lat dwudziestych osiadła grupa szomrów pragnących połączyć pracę na roli i zdobywanie kraju z obnażonym do granic możliwości życiem intymnym. Wieczorami po ciężkim dniu pracy grupa młodych towarzyszy zbierała się w baraku na wyschniętym wzgórzu, aby kultywować rozmowę szomrów. W tym odseparowaniu się od świata był jakiś elitaryzm młodych intelektualistów, wyrażający się chęcią wyodrębnienia od innych robotników ciężko harujących przy wytyczaniu drogi. W 1922 roku wydali broszurę zatytułowaną *Nasza gmina*, a w zamieszczonych w niej tekstach wyrażone zostały młodzieńcze pragnienia, by osiągnąć ekstazę duchową i erotyczne cierpienia; trudno się oderwać od tej lektury[13].

Romantykę tę przerwał ich przywódca Meir Jaari, który wywodził się z rodziny chasydów i był emerytowanym oficerem w armii habsburskiej. To właśnie on jako charyzmatyczny lider prowadził te nocne rozmowy i kiedy członkowie grupy wystąpili przeciw niemu po jednej z takich nocnych debat, opuścił zgromadzenie i wyjechał z Bitanii. Nigdy im nie wybaczył. W artykule opublikowanym w 1923 roku Jaari wezwał członków ugrupowań młodzieżowych do oderwania się od „wykorzenionych symboli” typowych dla grupy z Bitanii i zastąpienia ich realizacją wartości tkwiącej w pracy organicznej Gordona. W ten sposób Jaari po raz kolejny stanął jako przywódca i ideolog organizacji młodzieżowej, rysując jej przyszłą drogę w Palestynie, a następnie w Izraelu. Oderwanie się od „kultury młodzieżowej” wraz z całą niemal religijną symboliką i zwrot ku „długiej, szarej drodze” łączyły się z integracją z proletariatem w Palestynie[14].

W 1927 roku sprawy te zostały przedstawione jeszcze jaśniej. Stało się to wraz z ustanowieniem organizacji Kibuc Arci, która zjednoczyła wszystkie kibuce Haszomer Hacair w Palestynie i przyjęła jako obowiązującą ideologię socjalizm marksistowski w połączeniu z syjonizmem. Zobowiązano się, że jedyną metodą jej realizacji będzie powstawanie nowych kibuców w kraju. Począwszy od tego momentu wartości te miały stanowić normę obowiązującą wszystkich członków organizacji w Europie. Członkowie niezgadzający się z nimi lub pragnący odnaleźć dla siebie nową drogę, na przykład studia na uniwersytecie, zostali z organizacji usunięci.

Ten punkt zwrotny nie został przychylnie przyjęty przez członków gniazda Haszomer Hacair w Będzinie:

> [Reprezentanci] wrócili ze zgromadzenia w 1927 roku i przekazali uchwały światowego przywództwa, rozpoczęły się burzliwe dyskusje, które doprowadziły do kryzysu, a w końcu do rozłamu. Sprzeciwiający się deklaracjom światowego zgromadzenia wyrażali swój sprzeciw tym, że nie można przyjąć życia w kibucu za jedyną drogę realizacji celów i że w końcu może ona doprowadzić ruch do orientacji komunistycznej[15].

W będzińskim gnieździe nastąpił rozłam. Wielu spośród opuszczających gniazdo przystąpiło do nowych ugrupowań, takich jak Haszomer Haleumi (hebr. Strażnik Narodowy), które z czasem stało się organizacją Hanoar Hacijoni. Ruch ten, rozwijający się w Będzinie, był bardziej tolerancyjny wobec swoich członków. Wprawdzie emigracja do Palestyny nadal miała duże znaczenie, lecz jednocześnie pozostanie przez członków ruchu w Polsce i ich zaangażowanie w lokalną działalność syjonistyczną przyjmowane było ze zrozumieniem. Również ideologię

socjalistyczną traktowano w sposób bardziej umiarkowany – Hanoar Hacijoni, choć przede wszystkim planowała utworzenie swoich kibuców w Palestynie, nie odrzucała definitywnie celów antysocjalistycznych.

Powstanie gniazda w Będzinie

W 1932 roku rodzina Ester Zaborowskiej przeprowadziła się do Będzina. Ester, która później w Izraelu przybierze nazwisko Szuszan, była członkinią Haszomer Hacair w Zawierciu i po przyjeździe do Będzina ze zdziwieniem odnotowała w mieście brak gniazda jej organizacji. Rodzina Ester była typową rodziną szomrów, trójka spośród dzieci należała do Haszomer Hacair. Jej trzech braci postanowiło na nowo utworzyć gniazdo w Będzinie. Pierwszym ich ruchem było zainicjowanie kontaktu z absolwentami ugrupowania Haszomer Haleumi, wśród których Ester zapamiętała Adę Neufeld (później Halperin). Po utworzeniu gniazdo dość szybko rozpoczęło intensywną działalność[16].

Powstanie gniazda w Będzinie wkrótce stało się dla działaczy Haszomer Hacair w Zagłębiu sprawą prestiżową. Z sąsiedniej Dąbrowy Górniczej, gdzie działał dobrze zorganizowany oddział organizacji, przybył do pomocy Szraga Fruchtzweig. Co sobotę wraz z nim przyjeżdżali członkowie ugrupowania z sąsiednich miast w celu wsparcia nowo powstałego gniazda[17]. Również z Sosnowca przybyła grupa doświadczonych szomrów, żeby pomóc Ester i jej będzińskim kolegom[18]. Rodowity będzinianin, wówczas student Politechniki Wileńskiej, podjął się pracy instruktora w czasie wakacji. Organizacja szybko się rozwijała i w oka

mgnieniu osiągnęła liczbę 150 członków[19]. Jej najważniejsza inicjatywa polegała na pozyskiwaniu adeptów i w tym celu działacze zwrócili się do gimnazjum. Działania te przyniosły efekt i w latach 1934–1935 do będzińskiego gniazda dołączyła grupa gimnazjalistów, wśród nich Irka i Lea Pajsachson oraz Chajka[20].

Nie dysponujemy bezpośrednimi relacjami na temat powodów, jakie skłoniły Chajkę do przystąpienia do ruchu Haszomer Hacair. Możemy oprzeć się wyłącznie na już znanych nam cechach jej osobowości oraz dotychczasowej działalności w tamtych latach. W 1934 roku Chajka miała siedemnaście lat. Na zdjęciu z tego okresu widzimy śmiałe spojrzenie i ślad uśmiechu. Koledzy z hachszary opiszą ją jako wesołą i śmiałą dziewczynę, niemalże ekstrawertyczkę[21]. Łatwo wpadała w entuzjazm i gotowa była się zakochać, być może przejawiała się tak skłonność ku modernizmowi, która ujawniła się w jej osobowości jeszcze w okresie nauki w gimnazjum, wtedy zaś połączyła ją z młodzieżowymi wyzwaniami Ester i jej kolegów. A może chodziło tu o młodzieńczą i wstydliwą miłość, jaką zapałali do siebie wraz z Szragą Fruchtzweigiem. Szraga był jej pierwszą sympatią. Nieco od niej starszy, ale już boger i członek hachszary. Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, Chajka nie znała jeszcze Haszomer Hacair. Szraga twierdzi, że wprawdzie była bardzo inteligentną dziewczyną, ale nie wiedziała nic na temat organizacji. Spacerowali razem ulicami miasta, chodzili do kina i jak zapewnia Szraga, byli sobie bardzo bliscy[22].

Równie ważny okazał się inny aspekt. Haszomer Hacair w latach trzydziestych przyswoił sobie ideologię marksistowską, przyjętą przez kibuce w Palestynie, nie rezygnując jednak z młodzieżowego buntu, który od samego początku charakteryzował

ten ruch. Wbrew apelowi Meira Jaariego gniazda w Polsce nie chciały się rozstać z „oderwanymi symbolami” kultury młodzieżowej. Podczas gdy w Palestynie powstawały nowe kibuce, wstępując na długą i szarą drogę urzeczywistnienia socjalizmu, gniazda w Polsce nadal rozwijały młodzieżową kulturę romantyzmu, a jednocześnie pielęgnowały mit Bitanii[23]. Bliskie intymne relacje i namiętności również nie zniknęły z organizacji szomrów; wyrażały się one w stosunkach, kontaktach przyjacielskich, a nawet w podziwie dla instruktora lub instruktorki i indywidualnych zobowiązaniach wobec wartości ruchu. Członkowie ugrupowania przyjęli normy, które w dalszym ciągu stanowiły wyraz ich idealistycznych pragnień i sprzeciwu wobec zdegenerowanego świata dorosłych: „Szomer jest człowiekiem prawdy, jest wierny swojemu krajowi i ojczyźnie”, szomer nie pije, nie pali i dba o wstrzemięźliwość seksualną[24]. Dla wielu członków gniazda Haszomer Hacair było substytutem rodziny.

Haszomer Hacair nadal dbał o swoją młodzieżową autonomię także na płaszczyźnie instytucjonalnej. W przeciwieństwie do innych organizacji młodzieżowych członkowie postanowili nie przystępować do żadnej partii politycznej[25]. W sferze ideologicznej połączono element wizji marksistowskiej z powstaniem nowego świata po wcześniejszej rewolucji. Na ścianach wielu gniazd nadal widniał wiersz Dawida Szymonowicza: „Synu, nie wsłuchuj się w nauki ojca, bo nauka ojca to stary świat, a nauka matki powoli umiera”[26]. Choć inne organizacje młodzieżowe działały na tle konfliktu pokoleniowego, tylko Haszomer Hacair stworzył z niego prawdziwy manifest. Można przypuszczać, że te buntownicze, by nie rzec rewolucyjne, aspekty miały bezpośredni wpływ na związek Chajki z tą właśnie organizacją. Krokiem

tym bezpośrednio kontynuowała bunt wobec tradycji, którego początki sięgają jej nauki w gimnazjum.

Według relacji kolegów z tamtego okresu Chajka rozpoczęła działalność z wielkim entuzjazmem. Dość szybko stała się instruktorką grupy gimnazjalistek, a następnie redaktorką organu prasowego i zasiadła w kierownictwie. Gniazdo, które na początku opierało się na pracujących chłopakach i dziewczynach, potrzebowało talentu i wykształcenia gimnazjalistów, a z kolei Chajka potrzebowała ciepła i młodzieńczej radości panującej w gnieździe. Jak już pisałem wcześniej, nic nie mówiła na temat domu i nie zapraszała do niego swoich kolegów. Ester była bardzo zdziwiona takim postępowaniem; zakładała, że uczennica gimnazjum będzie pochodziła z bardziej zamożnej i otwartej rodziny. Kiedy jednak trafiła tam raz lub dwa razy, wróciła przygnębiona – choć weszła tylko na chwilę, zdążyła odczuć gęstą atmosferę. Zapamiętała pogrążonego w modlitwie ojca, ciężko pracującą matkę i chorowitego brata[27]. Jakże inny był rodzinny dom Ester. Choć dorastała bez matki, a ojciec utrzymywał się z krawiectwa, rodzina tworzyła otwarty, „pełen światła" dom, w którym śpiewano i rozmawiano o sprawach organizacji. To właśnie tam ojciec poszedł śladem swoich synów i głosował na przedstawicieli Haszomer Hacair w wyborach do kongresu żydowskiego. To w domu rodziny Zaborowskich gościli przywódcy ruchu przyjeżdżający do Będzina, a nie u Chajki mimo jej entuzjazmu i kontaktów z gimnazjum[28]. W przypadku Chajki gniazdo i dom były dwoma odrębnymi światami, między którymi narastał dystans.

Pojawienie się Dawida

To właśnie Ester przyprowadziła do gniazda Dawida Kozłowskiego. Pewnego dnia poszła coś kupić w sklepie z przyborami piśmienniczymi i jej oczy przykuła odznaka Haszomer Hacair wpięta w klapę marynarki sprzedawcy, młodego i wysokiego chłopaka. Ester zapytała o ten symbol i okazało się, że sprzedawca jest członkiem Haszomer Hacair w Pińczowie. Ester zaprosiła go do gniazda, a później została jego narzeczoną[29]. Chajka opisuje przyjście Dawida do gniazda i okoliczności poznania go w jednym z najpiękniejszych fragmentów swojego dziennika.

> *Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdy po raz pierwszy przyszedł do nas, do szomrowego lokalu – wysoki, szczupły chłopiec. Pamiętam tylko, że wszystkie kieszenie miał wypchane plikami gazet. Raz natknęłam się na niego w bibliotece. Byłam z całą grupą kolegów i koleżanek szkolnych.* [...] *Proszę o jakąś książkę, a ta* [bibliotekarka] *po raz pierwszy odmawia mi, mówiąc, że nie może mi jej wypożyczyć, bo przyrzekła ją panu Kozłowskiemu. – Pani mi wybaczy, ale muszę ją jemu oddać, ma u nas fory, to nasz pierwszy czytelnik.*
>
> *Niezadowolona odwracam się, a on stoi za mną i uśmiecha się z przekąsem. Odwracam się prędko, nie chcę się narazić na drwiny kolegów „a Twój kolega szomrowy”. Udaję, że go nie znam – nigdy mi tego nie zapomniał. Jąkał się, a ja nigdy nie miałam cierpliwości dosłuchać go do końca. – Swawolna byłam, wesoła, tak bardzo lubiłam się śmiać, dokazywać, a on był poważny, nie istniał dla mnie. Nie znałam go. – Mówili, że przyszedł dla Esterki, że w gruncie rzeczy jest komunistą, że nie zostanie. Esterka wyjechała na hachszarę – a on został. Wydaliśmy gazetę – byłam redaktorką. – Dał mi wiersz. – Przepiękny wiersz, o cudownym rytmie – ze smakiem artystycznym napisany. Była to pieśń pełna smutku i tęsknoty, o duszy samotnej, zbłąkanej. Tyle uczucia i liryzmu z niego przebijało, taki*

przeogromny smutek i ból. Wszyscy się głowili – któż go napisał. – Ja jedna wiedziałam, że to Dawid napisał. I wtedy po raz pierwszy go dojrzałam. Po raz pierwszy zobaczyłem jego oczy. Miał piwne, głęboko osadzone oczy. Piękne miał oczy, takie aksamitne, piwne, podłużne oczy. – Tak niezgłębiony smutek z nich przebijał. To są oczy marzyciela – powiedziałam sobie[30].

Jakby jeden krąg się zamknął, a drugi otwierał. W 1936 roku Ester wyjechała na hachszarę, a zaraz potem Szragę powołano do wojska. Chajka miała dziewiętnaście lat, swoje miejsce w gnieździe, ruchu i nową miłość. Charakteryzując Dawida, pisze o swoim nowym świecie. W postaci Dawida odnalazła młodzieńczy romantyzm w najczystszej postaci. Widziała w nim połączenie Wertera, młodego Marksa i narodnika pragnącego zejść wprost do ludu. Wyglądał jak chłopak, który unosił na swoich barkach wszystkie problemy świata, jakby własnoręcznie pragnął go wyzwolić z wszystkich cierpień, by za chwilę wyzwolić się z tego świata za cenę własnego życia. Jego cały duchowy świat dość szybko stał się jej światem.

Chciałam go poznać. Zaciekawił mnie. Czytał dużo, połykał książki – a każda zostawiała na nim swe piętno, coś z każdej w jego duszy zostawało. To Jan Krzysztof przez niego przemawiał. To „Dusza zaczarowana", to „Zmory" w jego duszy burzę rozpętały – innym znów razem Szekspir na nim potężne wrażenie zrobił. Połykał wszystko chaotycznie, klasyków starożytnych, poezję – i Céline'a „Podróż do kresu nocy" – toteż od wzniosłego nastroju do nagiej depresji nie trudno mu było wpaść. Raz chciał cały świat objąć rękoma i ogarnąć wszystkich ramionami i w sercu ukochać – a już nazajutrz cały świat to wielki burdel, wszyscy to degeneraci, kobiety, które są tylko dziwkami, błoto, zgnilizna, dekadencja.
Nie chciał żyć, [chciał] *zasnąć, zginąć, popełnić samobójstwo, nie być... Co w nim i wzruszające i piękne było, to niewygasły*

nigdy w nim płomień, który ciągle gorzał i gorzał, płomień uczuć, pietyzm dla bohaterstwa i ta stała gotowość, gotowość do walki. Z początku mętne, weltschmerzowskie [Weltsmerz (niem.) – ból świata] *wyzwolenie całej ludzkości a potem oparte na gruntownej znajomości marksizmu, wyzwolenie proletariatu. Pamiętam, jak pięknie mówił o „Doli człowieczej” Malroux o rewolucji chińskiej. Jak tak mówił długo i porywająco, można było zapomnieć, że się jąka. A potem podczas rewolucji hiszpańskiej*[31] *jakże piękny artykuł napisał i znów czułeś duszę wyrywającą się ku nim, ku walczącym o wolność. Był rewolucjonistą, szedł z prądem czasu i był zawsze z tymi, którzy brali udział w walkach wyzwoleńczych*[32].

Chajka zakochała się. Z jej dzienników łatwo wywnioskować, jak sama była zanurzona w tej rewolucyjnej romantyce. W postaci Dawida uwidoczniły się wszystkie sprzeczne elementy kultury młodzieżowej Haszomer Hacair. Wszystko stało się nową materią, wciągającą w siebie ducha miejsca i czasu. Burzliwy powiew literatury francuskiej po I wojnie światowej szybko zmienił nurt wiedeński z początku wieku, a marksizm, który dopiero został przyjęty przez młodych, wyrażał się w pragnieniu naprawy świata, ale ten nowoczesny nurt kulturowy był jeszcze bardziej przepełniony buntem[33].

Od chwili, kiedy w jej życiu pojawił się Dawid, dom rodzinny stracił na znaczeniu. Lejb i Perła Klingerowie, jeśli nawet coś wiedzieli o Dawidzie, zmuszeni byli zaakceptować nową przygodę córki. Nie dysponujemy w każdym razie dowodami na możliwe tarcia z rodzicami. W gnieździe natomiast Dawid występował w roli intelektualisty pogrążonego w ciągłej rozterce; żywo przypominał jej bohaterów czytanych właśnie książek. Czuła, że jego dusza wzywa pomocy. Spośród nich dwojga to właśnie ona była tą silniejszą i bardziej praktyczną, wydawało jej się więc, że

powinna go bronić przed uszczypliwymi uwagami kolegów i pomóc wydobyć na zewnątrz jego wielki intelekt.

> *Brakło mu bratniej duszy, oparcia. Podałam mu rękę. Był jak młode drzewo – targane wichrami – ale wysokie, smukłe, pnące się ku niebu, ku słońcu. Potrzebował oparcia, mocnego, trzymającego się twardo ziemi, słońca, uczucia bratniego, duszy pokrewnej – miłości i pieszczoty, by rozkwitnąć i urość. Przez z trudem wychodzącą mowę wyjrzała jego dusza ku mnie. Cierpiał bardzo z powodu swoich problemów z wymową. Bo też nieraz, gdy tyle pięknych słów podczas uroczystości lub podczas dyskusji tyle rzeczowych argumentów, bo dużo miał wiadomości, cisnęły się na usta, milczeć musiał. I dlatego też w swym sercu nosił marzenie, chciał pisać, miał zdolności, a chciał się jeszcze uczyć, wybić się. Chciał się ciągle uczyć, coraz bardziej, coraz więcej. Wszystko chciał zgłębić, pochłonąć, wiedzieć, zrozumieć. Serce miał również nienasycone. Każde uczucie, ból, cierpienie, tęsknota, radość, smutek, miłość we wszystkich odcieniach pragnął ogarnąć i wchłonąć. Kochać umiał aż do szaleństwa, nie znał połowiczności, dawał całego siebie. Kochał wszystkimi swymi zmysłami i duszą płomienną. To żar go ogarniał, to znów delikatny był jak najczulszy przyjaciel. – Nie mógł żyć bez dziewczyny, nie mógł żyć bez miłości*[34].

Kiedy stali się narzeczeństwem, Dawid miał dwadzieścia lat[35]. W gnieździe uważany był prawdopodobnie za dziwaka ze względu na wielkie roztargnienie i lewicowe skłonności[36]. Dawid Kozłowski uwypuklił cały radykalny potencjał tkwiący w Haszomer Hacair, aż zbliżył się do momentu, który nazywano niebezpiecznym zboczeniem z drogi. Wzmianka o jego pragnieniu, by uczestniczyć w wojnie domowej w Hiszpanii, była dość charakterystyczna dla Haszomer Hacair, wiadomo, że ruch identyfikował się z republikanami i niemało członków wstąpiło do Brygad Międzynarodowych, ale walkę klasową szomrowie mieli przeprowadzić tylko w jednym miejscu – w Erec Israel[37]. Z organizacji

wydalano za dużo mniejsze przewinienia niż te popełniane przez Dawida Kozłowskiego. Chajka zapisała w swoim dzienniku:

> *Twarde miał życie, z dala od domu rodzicielskiego, nigdy ciepła i opieki nie zaznał. Raz w roku ojciec przyjeżdżał, pensję za rok cały odbierał i wyjeżdżał – sprzedawał pachołka. A on się nie skarżył, cieszył się, że był podporą w domu. Ale wzbierał w nim bunt, bunt przeciwko ojcu. Nie chciał iść utartym szlakiem swego ojca, dla którego pieniądz był najwyższą potęgą. Nie chciał stać się sługą mamony – a miał wszelkie dane ku temu, by zrobić „karierę”, by zdobyć majątek. Był zdolny i szczęście diabelne miał, ale on gardzi pieniędzmi, szastał nimi na prawo i lewo. Kiedy były pustki w kasie kibucu, to je zapełniał, gdy ktoś się zadłużył po uszy, to już Dawid jakoś niepostrzeżenie dopomógł. Nie było człowieka wśród znajomych, któryby mu forsy nie był winien, a on o tych długach jakoś stale zapominał, machał tylko ręką. Ludzie nawet mu to mieli za złe, ale takim już był. Portki to nawet mu ściągnąć można, mawiali. – Tak, tak bardzo dobry był, że to aż zakrawało na naiwność*[38].

Czy to kwestia przypadku, że te ostatnie fragmenty jej dziennika stanowią jedyne nawiązania do wydarzeń poprzedzających wojnę? Lejb i Perła, typowa chasydzka rodzina, dom przy ulicy Modrzejowskiej, dziecięce zabawy, wszystko to nie zostało w dzienniku nawet wspomniane. Dawid, Haszomer Hacair i młodzieńcza romantyka jakby wymazały wszystkie wcześniejsze wspomnienia.

* Parafraza popularnego przysłowia Nachmanidesa (znanego także jako Ramban, 1194–1270), komentatora biblijnego, filozofa i kabalisty.

[1] Simca – samochód produkowany przez francuską firmę Société Industrielle de Mécanique et Carosserie Automobile w latach 1934–1980.

[2] Robert Baden-Powell (1857–1941), brytyjski wojskowy, pisarz, twórca idei skautingu.

[3] *Sefer Haszomer Hacair* [hebr. Księga Haszomer Hacair], red. Israel Rozencwajg, Lewi Dror, Sifrijat Poalim, Merchawia 1956, t. 1, s. 32.

[4] *Pinkas Bendin*, red. A.S. Stein, Irgun Jocej Bendin beisrael, Tel Awiw 1959, s. 280–281.

[5] Gustav Wyneken (1875–1964), niemiecki pedagog, autor reformatorskich i kontrowersyjnych koncepcji wychowawczych.

[6] Idea *Jugendkultur* opierała się na przekonaniu, że dorośli nie powinni być wychowawcami młodzieży, a najlepszymi wychowawcami młodych ludzi jest starsza młodzież.

[7] Hans Blüher, *Die Deutsche Wandervogelbewegung als erotisches Phänomen: Ein Beitrag zur Erkenntnis der Sexullen Inversion*, B.Weis, Berlin-Tempelkof 1912.

[8] Gustav Landauer (1870–1919), teoretyk i działacz anarchizmu komunistycznego o żydowskich korzeniach. Odrzucał marksizm i nawoływał do socjalizmu humanistycznego. Współuczestniczył w tworzeniu Bawarskiej Republiki Rad. Zginął, zamordowany przez żołnierzy Freikorpsów (ochotniczych nacjonalistycznych formacji militarnych działających na terenie Niemiec przez kilka lat po zakończeniu I wojny światowej). Zob. *Diokno szel manhig keadam cair Meir Jaari 1897–1929* [hebr. Postać przywódcy jako młodego człowieka. Meir Jaari 1897–1929], red. Dawid Zeit, Josef Szamir, Jad Jaari, Sifrijat Poalim, Tel Awiw 1992, s. 36; Awiwa Halamisz, *Meir Jaari: biografia kibucit, chamiszim haszanim hariszonot 1897–1947* [hebr. Meir Jaari: biografia kibucowa, pięćdziesiąt pierwszych lat 1897–1947], Am Owed, Tel Awiw 2009, s. 37–38.

[9] Martin Buber (1878–1965), żydowski filozof i religioznawca. Pochodził z Wiednia; w trakcie I wojny światowej spotkał się tam z przedstawicielami Haszomer Hacair i namawiał ich, by realizowali swoje zamiary ideologiczne przez emigrację do Palestyny. W 1938 roku wyjechał do Mandatu Palestyny, osiadł w Jerozolimie, gdzie był profesorem na Uniwersytecie Hebrajskim.

[10] Dowodu na pozornie różne i sprzeczne wpływy rozpowszechnione w owym czasie w intelektualnych kręgach Wiednia można doszukać się w innych ruchach, odrzucających ideologię Haszomer Hacair. W myśli Martina Bubera wyróżniał się np. pierwiastek religijny, stojący w jawnej sprzeczności do ateizmu marksistowskiego. Z kolei anarchizm Landauera kategorycznie sprzeciwiał się pojęciu walki klasowej. W ideologii Blühera znajdowały się również elementy antysemickie. Natomiast Wandervogel kilkanaście lat później przeistoczy się w ludzki rezerwuar organizacji Hitlerjugend.

[11] Bitania Ilit – osada w Dolnej Galilei, gdzie w sierpniu 1920 roku podjęto pierwszą próbę osadnictwa związanego z ruchem Haszomer Hacair.

[12] Jezioro Genezaret (inaczej jezioro Galilejskie, Jezioro Tyberiadzkie) – największe jezioro w Izraelu, położone na północy kraju. Przepływa przez nie rzeka Jordan.

[13] *Kehilatenu* [hebr. Nasza gmina], Jad Icchak Ben Cwi, Jeruszalaim 1988; zob. również Awiwa Opaz, *Olam hasmalim szel kowec „Kehilatenu"* [hebr. Świat symboli w broszurze „Nasza gmina"], „Katedra" marzec 1991, s. 59.

[14] *Diokno szel manhig keadam cair Meir Jaari...*, dz. cyt., s. 131–132.

[15] Mordechaj Hempel, w: *Pinkas Bendin*, dz. cyt., s. 292.

[16] Relacja Ester Szuszan.

[17] Relacja Szragi Fruchtzweiga, Tel Awiw 1985.

[18] Relacja Ester Szuszan.

[19] Tamże.

[20] Relacja Szragi Fruchtzweiga.

[21] Relacja Szmariahu Milińskiego, Galon, 1985; relacja Abraszki Eisenberga, Galon, 1985.

[22] Relacja Szragi Fruchtzweiga.

[23] *Księga szomrów* opublikowana w 1934 roku w Warszawie może stanowić w kwestii tej argument. Zob. *Sefer szomrim. Antologia leregel juwal Haszomer Hacair 1913–1934* [hebr. Księga szomrów. Antologia wydana z okazji jubileuszu Haszomer Hacair 1913–1934], red. Jehuda Gothalf, Abraham Cohen, Warszawa 1934.

[24] Dziesięcioro Przykazań Szomrów, w: *Sefer Haszomer Hacair*, t. 1, dz. cyt., s. 44.

[25] Postanowienie to przyjęto na konwencji w Gdańsku w 1927 roku, tamże, s. 166–168.

[26] Dawid Szymonowicz (1891–1956), poeta, pisarz i tłumacz hebrajski. Urodził się w pobliżu Mińska, w 1920 roku wyemigrował do Palestyny.

[27] Relacja Ester Szuszan.

[28] Tamże.

[29] Tamże.

[30] Archiwum Moreszet, D.2.211, Dziennik 1943 (dalej jako *Dziennik 1943*), zeszyt B, s. 12–13.

[31] Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 była interpretowana przez lewicę europejską jako starcie rewolucyjnej Republiki Hiszpańskiej, wspieranej przez internacjonalistyczne Brygady Międzynarodowe i ZSRR, z reakcyjnym Państwem Hiszpańskim, wspieranym przez faszystowskie Włochy i Niemcy.

[32] *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 14.

[33] Proces ten opisuje Elkana Margalit w książce *Haszomer Hacair meedat neurim le marksizm mahapchani* [hebr. Haszomer Hacair od organizacji młodzieżowej do rewolucyjnego marksizmu], Uniwersitat Tel Awiw, Tel Awiw 1987.

[34] *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 14–15.

[35] W spisie ludności miasta Będzina z roku 1939 figuruje Dydia Kozłowski, rocznik 1916.

[36] O lewicowych poglądach Dawida Kozłowskiego zob. w dalszej części książki. Tymczasem należy jednak podkreślić, że na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w ruchu Haszomer Hacair pojawiła się marksistowska tendencja wyrażająca się w całkowitej solidarności z komunizmem i osiągnięciami Związku Radzieckiego, czemu niechętny był Meir Jaari, przebywający wówczas w Palestynie.

[37] Stanowisko Haszomer Hacair w sprawie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) było ambiwalentne. Z jednej strony popierano i podziwiano walkę republikanów, podobnie jak w większości partii socjalistycznych i komunistycznych tego okresu, ale z drugiej strony organizacja sprzeciwiała się wstępowaniu swoich członków do Brygad Międzynarodowych, czyniąc jedyny wyjątek w przypadku Palestyny. W warszawskim gnieździe Haszomer Hacair wykluczono z organizacji za wstąpienie do Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii dwie osoby: Kopito i Dotnesa, zob. Israel Gutman, *Mered hanecurim. Mordechaj Anielewicz umilchemet geto Warsza* [hebr. Bunt oblężonych. Mordechaj Anielewicz i wojna w getcie warszawskim], Sifriat Poalim, Merchawia 1963, s. 41–43.

[38] *Dziennik 1943*, zeszyt B, s. 17. Nie udało się ustalić innych szczegółów dotyczących pochodzenia Dawida Kozłowskiego. W kwestii Żydów pińczowskich zob. *Sefer zikaron lekehilat Pinczow* [hebr. Księga pamięci gminy żydowskiej w Pińczowie], red. Mordechaj Szner, Irgun Jocej Pinczow beisrael uwatfucot, Tel Awiw 1970.

Fascynująca podróż autora w głąb historii będzińskiego getta, historii własnej rodziny i w głąb siebie samego.

Avihu Ronen, na podstawie dzienników swojej matki Chajki Klinger, wywiadów z jej przyjaciółmi i współpracownikami oraz dokumentów odnalezionych w Polsce i Izraelu, przeprowadza poszukiwania mające na celu odtworzenie prawdziwej historii jej życia.

Chajka Klinger, liderka żydowskiego harcerstwa Haszomer Hacair, przywódczyni ruchu oporu w getcie w Będzinie i pionierka ruchu kibucowego w Izraelu, zmarła śmiercią samobójczą tuż przed piętnastą rocznicą powstania w getcie warszawskim.

Wszystko było zrozumiałe i jasne, jak w dzień, podobnie jak wszystko, co Chajka mówiła tamtej nocy. Oboje usiedliśmy przy dużym piecu w szkolnej sali, która stała się schroniskiem dla uchodźców z okręgu Zagłębia w Polsce. Przez całą noc nie przestawała mówić. Nie był to krzyk pojedynczego człowieka i nie cierpienie jednostki wydobywało się z jej gardła. Całe pokolenie krzyczało z jej ust, podczas gdy jej słowa stanowiły instrument do wyrażenia całej tragedii, jaka dotknęła nasz naród.

ISBN 978-83-66485-61-7

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
יידישער היסטאָרישער אינסטיטוט